

KOLEJNY ETAP BUDOWY HUTY KATOWICE — TRWA

Kombinat metalurgiczny Huta „Katowice” już od lat kilku stanowi jedno z najmocniejszych ogniw polskiego hutnictwa. Przyczynił się już do tego na tyle, że coraz częściej zapominamy, że ta największa inwestycja lat siedemdziesiątych ciągle jest kontynuowana. Jej zakończenie przewiduje się na rok 1985, kiedy to Kombinat produkując 9 milionów ton stali, nie tylko pozwoli na niemal całkowite uniezależnienie się od importu, ale także postawi nasz kraj w gronie rzeczywiste liczących się w świecie eksporterów wyrobów hutniczych.

Warto się więc przyrzeć, co aktualnie dzieje się na tym ciągle największym placu budowy. Obecnie buduje się tutaj wiele obiektów, ale najważniejszymi zadaniami są dwa kompleksy. Pierwszy z nich to wielki piec nr 3, drugi zaś to kompleks koksowni. Budowę kolejnego wielkiego pieca Huty Katowice rozpoczęto w grudniu ubiegłego roku. Jej zakończenie natomiast przewiduje się na miesiąc czerwiec roku przyszłego. A zatem pierśśa surówka popłynie po osiemnastu miesiącach od momentu wbicia pierwszej łopaty. Warto w tym miejscu przypo-

mnąć, że normatywny okres wznoszenia takiego, jak ten obiektu wynosi trzy lata.

Dwukrotne skrócenie terminu uruchomienia trzeciego pieca wydać się może czymś zwyczajnym. Cała przecież Huta powstała w czasie niezwykle krótkim. Nie zapominajmy jednak o tym, że okres inwestycyjnego szturmu należy już do przeszłości. Dziś przecież mówi się o oszczędności, wzroście efektywności gospodarowania. Zmieniła się sytuacja, która nie zezwala obecnie na to, by nie liczyć się z kosztami. Z drugiej jednak strony budowlana załoga w ciągu kilku lat ofiarnej pracy zdobyła cenne doświadczenie, które pozwala na budowanie nie tylko szybko, ale także, a może wręcz przede wszystkim — oszczędnie i efektywnie.

Nie oznacza to oczywiście, że na placu budowy wielkiego pieca nr 3 nie brakuje problemów. Szczególnie dotkliwie dają się we znaki kłopoty materiałowe. Zbyt często zdarzają się przestoje z powodu braku potrzebnych do montażu elementów. Istnieją też poważne luki w dokumentacji, która z przyczyn bliżej niewyjaśnionych nie została z odpowiednim wyprzedzeniem dostarczona na plac budowy. I dlatego przedsiębiorstwa budowlane niemal każdego dnia same muszą rozwiązywać problemy, które swoje rozwiązanie powinny były znaleźć gdzie indziej.

Już w pierwszych dniach czerwca, czyli na dwa miesiące przed planowanym terminem brygady kompleksowego wykonawcy tej inwestycji, Budostal-1 przygotowały front robót pod montaż niezwykle ważnego obiektu namiarowni. Cóż jednak z tego, skoro opóźnienie w dostarczeniu dokumentacji spowodowało niewykonanie zamówienia na potężne elementy głównej hali. Pertraktacje z wieloma polskimi (Dokończenie na str. 2)

PISMO ODZNACZONE ZŁOTĄ ODZNAKĄ MIASTA KRAKOWA I MEDALEM KOMISJI EDUKACJI NARODOWEJ

GTŁOS

NOWEJ HUTY

Nr 31 (1231)

1-7 VIII 1980

Cena 1 zł

Sprawy żywienia stale na pierwszym miejscu

Troska o sprawy żywienia tak potężnej załogi zajmuje stale coraz więcej czasu w pracach sekretariatu Komitetu Fabrycznego PZPR. Na co dzień odbywają się konsultacje i robocze wyjazdy do placówek zbiorowego żywienia Kombinatu. Ostatnio członkowie sekretariatu zapoznali się z aktualną sytuacją stołówek w Zakładach Materiałów Ogniowatwowych. W centrum zainteresowania była również stołówka nr. 8 w Osiedlu Młodości, remontowana od zbyt wielu miesięcy. W trakcie gospodarskiej wizyty zapoznano się z problemami gospodarstwa różno-hodowlanego w Luboczy, ogrodu, rozbieralni mięsa, wytwórni wód gazowanych i stołówki Domu Młodego Hutnika.

We wszystkich tych placówkach — jak stwierdził w podsumowaniu gospodarskiego rekonesansu tow. **Jan Bąbaś**, widać rzetelną pracę i zaangażowanie niezbyt licznej w stosunku do potrzeb personelu, także często traktowanego przez hutników jako załoga drugiej kategorii. Wiele razy pisaliśmy o złych warunkach, w jakich odbywa się produkcja posiłków i surowców do ich przygotowania niedoświadczonych i tak mało kto ze stołujących się w Kombinacie wie — ile potrzeba wysiłku ludzi w gospodarstwie rolnym, na kuchennym zapleczu ażeby podać już gotowe danie na stół. Brak chętnych do wykonywania tego ciężkiego zawodu powoduje dodatkowe obowiązki zatrudnionego personelu. A przecież ten enigmatycznie nazwany personel to w większości żony i córki hutników. Tymczasem jakże często obserwuje się niemiłe sceny w stołówkach, kiedy konsumenci w sposób często chamski odnoszą się do Bogu ducha winnego personelu, gdy na czas transport nie dowiezie pieczywa, czy gotowych posiłków.

WSPÓLNA ODPOWIEDZIALNOŚĆ

Od dłuższego już czasu powinna obowiązywać w Kombinacie niepisana umowa o wspólnej odpowiedzialności za stan placówek żywniowych w Kombinacie. Wspólnej to znaczy OZR-u i zakładu, na którego rzecz placówka świadczy usługi. Wiemy przecież doskonale, iż potencjał remontowy Zakładu Usług Socjalnych jest zbyt ubogi, ażeby po-

dość wszystkich potrzebom placówek żywniowych, ośrodków wczasowych, obiektów kolonijnych i naszych hutniczych hoteli. Nie mówiąc już o wykańczaniu bloków mieszkaniowych. Ciężar remontów musi więc z konieczności spoczywać na zakładzie a tylko w specjalistycznym zakresie na ZU. Jeśli więc na jakiejś naradzie, KSR czy spotkaniu ktoś z kolektywów kierowniczych wydziału czy zakładu psioży na OZR, który zbyt długo remontuje stołówkę to jest to przecież samooskarżenie.

Nie należą niestety do zbyt licznych sytuacji, w których obie zainteresowane strony wykazują maksimum wzajemnego zrozumienia.

Jeśli remont stołówek w obrębie Kombinatu znajdują mimo wszystko pełniejsze zrozumienie, to nie można takiego stwierdzenia odnieść do trzech stołówek znajdujących się poza jego obrębem. Nikt z wydziałów nie przyznaje się do stołówek np. DMH, w Grębałowie i w Osiedlu Młodości aktualnie remontowanej siłami U-4. Tymczasem podobnie wielki remont generalny czeka stołówkę w DMH. Zakres prac jest ogromny, są to bowiem pierwsze generalne remonty, wymagają wymiany wszystkie instalacje wodne, kanalizacyjne i energetyczne. Stąd konieczność koncentracji wszystkich sił i środków, a nie praca w rozproszeniu.

PRZED PODANIEM DO STOŁU

Ktoś ze skrupulatnych członków KSR obliczył ile razy z planu socjalnego wypadła budowa zapleczka OZR-u. A przecież wiemy doskonale, że bez takiego zapleczka praca w stołówkach obliczonych na wydawanie znacznie mniejszej niż aktualne ilości posiłków jest niustanna szarpaniną nerwów. To prawda, że w OZR dysponuje dyspozytor, by zadziałać, gdy zabraknie gdzieś czegoś ale jest to zwykle latanie dzur. I tak, dużym nakładem pracy przerobiono rozbieralnię mięsa, jako tako przystosowując ją do przerabiania tygodniowo 25 ton. Ale przecież nie może to trwać w nieskończoność. Potrzeba konkretnych zmian, jeśli mamy nadażyć za potrzebami załogi i polepszyć warunki pracy załogi OZR.

(Dokończenie na str. 2)



Koksownia — montaż estakady, która transportowany będzie koks dla wielkich pieców Huty Katowice. Fot. MIROSLAW NOWORYTA

PRZYGOTOWANIE DO ŻNIW I SKUPU — TEMATEM DZIELNICOWEJ NARADY

Żniwa są niezmiernie ważną sprawą także dla naszej przemysłowej dzielnicy. Wszakże grunty orne, których przeważająca część stanowią uprawy zbóż zajmują w Nowej Hucie 3800 hektarów. Dlatego też przygotowania do żniw i sprawnego skupu plodów rolnych były tematem ogólnodzielnicowej narady z udziałem kierownictwa Partii, ZSL, kierownictw zakładów pracujących na usługi rolnictwa oraz spółdzielni odpowiedzialnych za skup.

Ogólnie stwierdzono, że Nowa Huta jest do żniw przygotowana. Przy okazji jednak przyjęto wnioski, których realizacja przebiegać będzie na bieżąco. A więc poprawi się lub poszerzy doraźnie drogi dojazdowe do pól, tam gdzie są w nienajlepszym stanie. Oczywiście tu prosba do rolników, by nie czynili

tragedii o kilkanaście centymetrów ziemi jeśli wystąpi konieczność poszerzenia przejazdu. W pierwszej kolejności służby rolne przyjdą z pomocą w żniwach tym gospodarstwom, które nie posiadają stodół. Idzie o to, by zboże uchronić przed skutkami kapryśnej pogody. Hasło „każdy kłos na wagę złota” przy tej niesprzyjającej pogodzie jest przecież wielkim zadaniem dla każdego obywatela.

Z najpilniejszych zadań należy też uzupełnić brakujące w osiedlach wiejskich klepiska do omlotów zboża. Na czas żniw zakłady pracy oddelegują także fachowców do bieżących remontów maszyn, ciągników i samochodów. Przedsiębiorstwo „Agroma” potwierdziło gotowość do zapewnienia każdej ilości części zamiennych do rolniczych maszyn. Kolejnym ważnym zagadnieniem jest troska o sklepy w osiedlach wiejskich, by były odpowiednio zaopatrzone w podstawowe artykuły spożywcze, napoje chłodzące oraz konserwy mięsne. Sklepy te otrzymują także we właściwych ilościach sprzęt rolniczy. (R)

opinie

Mija 36 lat od chwili, gdy na zegarze w dniu 1 sierpnia wybiła godzina siedemnasta. Godzina „W”, sygnał do rozpoczęcia zrywów, rozpoczyna bohaterstwa, patriotyzmu. Równocześnie była to nienotowana w świecie manifestacja entuzjazmu młodzieży, w walce o słuszną sprawę. O wolność, o zerwanie łańcuchów, która zbyt często w przeszłości była udziałem Polaków.

O Powstaniu można mówić i pisać różnie. Jest wiele aspektów tej decyzji, ale 63 dni walki, bezprzykładnej, ofiarnej, heroicznej mają aspekt tylko jeden. Są, mimo potwornych ofiar i tragedii, przepiękną kartą w naszej historii walki wolnościowych. Tego zaprzeczyć się nie da.

Wśród naszych weteranów zrzeszonych w fabrycznej organizacji Związku Bojowników o Wolność i Demokrację mamy załóżników siedmiu, którzy walczyli w Powstaniu Warszawskim. I tu ich jest w Krakowie i w całym kraju? Nie mam danych na ten temat. Oprotna liczba tych, którzy zginęli na barikadach, na ulicach, placach i w budynkach stolicy, nie miałaby dzisiaj jeszcze pięćdziesięciu lat. „Warszawskie dzieci

pojździemy w bój” — śpiewali harcerze z Szarych Szeregów. Wspinali chłopcy, cydowane dziewczyny, o wysoki moralę, szlachetności serca, które było głównie dla Niej, dla Polski.

Gdy chodziłam kiedyś po powązkowskim cmentarzu, gdzie niezliczone szeregi białych krzyży i hełmy z białoczerwonymi opaskami tworzą tragiczne świadectwo historii, przed oczyma stawała ta bohaterska młodzież. Ile jeszcze mogła by zrobić dla umiłowanej Ojczyzny, gdyby los pozwolił jej przeżyć. Przy tych grobach, mających swoją

63 dni

szczególną wymowę, siedzą staruszkimatkami. Przynoszą kwiaty, palą znicze i ciągle oplakują swe dzieci. Wyszły z domu przed 36 laty, jak zwykle uśmiechnięte, wesole by już nigdy do rodzinnych domów nie wrócić.

Nie wszyscy również, którzy przeżyli Powstanie, powrócili do swych najbliższych. Wielu z nich, bardzo wielu, znalazło się i zginęło w obozach koncentracyjnych, mimo podpisanego przez Niemców zobowiązania o traktowaniu powstańców jak żołnierzy. Zgodnie z konwencją genewską. Cóż znaczący wówczas międzynarodowe umowy dla

tych, którzy mimo kończącej się wojny, wciąż czuli się panami świata?

Nie tak dawno na ekranach polskiej telewizji pokazano nam unikalne zdjęcia, a nawet filmy z Powstania Warszawskiego. Krecone w najtrudniejszych warunkach, pod ostrzałem karabinów maszynowych i wśród huku walących się domów. Jakże to cenne dzisiaj dokumenty, nie tylko dla tych, którzy te dni pamiętają. Jaka to piękna lekcja patriotyzmu i poświęcenia dla naszych harcerzy, żuchów, którzy są dzisiaj w wieku tamtych bohaterów sprzed lat.

Warto przejść się ulicami Warszawy. Miasta-bohatery, które nie zapomnieli i nigdy nie zapomni o warszawskich dzieciach, które szły w bój. Ile jest w stolicy tablic upamiętniających tę powstańczą śmierć? Bardzo duży. I wciąż leżą pod nimi białoczerwone kwiaty, palą się świece, dowody serdecznej pamięci i żalu. A pustoszone, również po zakończeniu 63 powstańczych dni Warszawa, palona i rujnowana przez hitlerowców, miasto, które według słów Hitlera miało być jedynie punktem na mapie, jest dzisiaj piękniejsza niż kiedykolwiek. Warszawa żyje, tętni rozmachem, zadziwia przybyszów, którym trudno uwierzyć, że przed laty była jednym wielkim cmentarzem. To jest właśnie triumf życia nad śmiercią, triumf wolności nad niewolą, przemocą i barbarzyństwem. (eta)

Dla usprawnienia remontów

Jak wynika z okólnika dyrektora technicznego Kombinatu HiL z dnia 3 lipca br. przeprowadzona ostatnio kontrola w niektórych jednostkach organizacyjnych Kombinatu wykazała brak należytego nadzoru nad robotami remontowymi przez odpowiedzialne służby zakładów i wydziałów. Dotyczy ona rozliczania materiałów pobieranych do remontów i rozliczania kosztów robót remontowych. Prowadzi to między innymi do uzyskiwania nadwyżek materiałowych na wydziałach oraz powoduje nieuzasadniony wzrost zarobków brygad remontowych, zmniejszając jednocześnie faktyczne możliwości wykonawcze remontów w Kombinacie.

W związku z tym okólnik przypomina o konieczności bezwzględnej przestrzegania obowiązujących aktów normatywnych w zakresie:

finansowania i rozliczania remontów kapitalnych,

terminów wystawiania i przekazywania dowodów dostaw oraz zmiany obciążenia faktur obcych za dostawy i usługi na rzecz działalności eksploatacyjnej,

dostarczania materiałów przedsiębiorstwom wykonującym na rzecz Huty roboty budowlano-montażowe i potwierdzania materiałowego dokumentów stanowiących podstawą do rozliczeń za roboty,

dowodów Wz na materiały odsprzedawane jednostkom gospodarki społecznej,

rozliczania materiałów i robót remontowych wykonywanych przez Hutnicze Przedsiębiorstwo Remontowe.

Z obrad egzekutywy KF

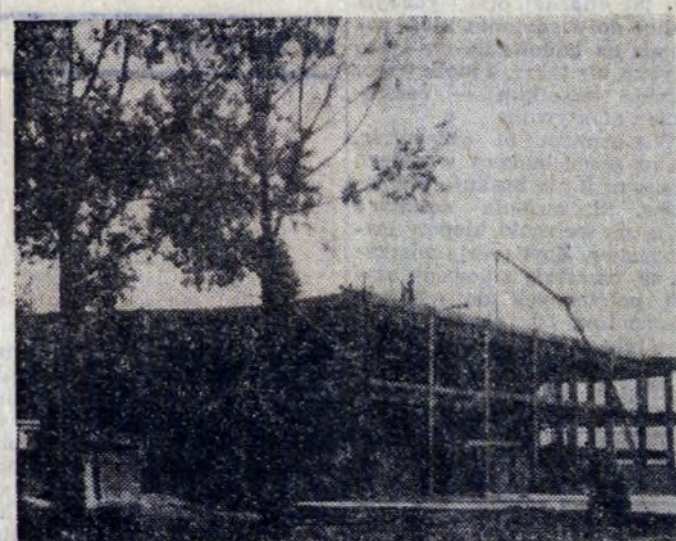


Wynalazczość pracownicza w I półroczu

Poprawa efektywności gospodarowania wymaga wykorzystania wszelkich możliwości, jakimi dysponujemy. Wynalazczość pracownicza, służąca rozwojowi techniki...

gield i konkursów wynalazczych, ważniejsze przepisy prawne i orzecznictwo w zakresie wynalazczości. Opracowano również kryteria przyznawania odznaczeń i wyróżnień dla racjonalizatorów...

ków a do realizacji — 738. Tak kształtujący się ruch wynalazczy w Kombinacie był 30 lipca br. tematem wspólnych obrad egzekutywy KF i prezydium SR...



Na budowie Domu Kultury bez zmian...

L. Kowar, S. Wolak, H. Nawrocki, D. Gajos, I. Kolodziej, E. Cisowski oraz przewodzący obrady sekretarz KF tow. J. Węgiel — podkreślili konieczność usprawnienia przebiegu b. ważnego etapu...

W drugiej części obrad egzekutywa zatwierdziła sprawę organizacyjną. (Jch)

Kolejny etap budowy Huty Katowice — trwa

(Dokończenie ze str. 1) mi hutami nie dały pozytywnego rezultatu. Bardzo trudną sytuację postanowiono rozwiązać we własnym zakresie...

szymi planami. Jest to zasługa przede wszystkim przedsiębiorstw budowlanych, wśród których prym wiodą firmy z Nowej Huty i Krakowa...

Jeszcze poważniejszą sytuacją wygląda w obiekcie układów granulacji żużla. Tutaj prace miały rozpocząć już w drugim kwartale bieżącego roku...

Podobnie jak w przypadku budowy wielkiego pieca nr 3, również w kompleksie budowanego zakładu koksowniczego rolę wiodącą odgrywają przedsiębiorstwa z naszego terenu...

Sprawy żywienia stale na pierwszym miejscu

(Dokończenie ze str. 1)

ZACZYNA SIĘ W LUBOCZY...

Z myślą o uniezależnieniu się Kombinatu od dostaw zewnętrznych zaczęto intensywnie rozbudowywać i modernizować gospodarstwo w Lubocy. Tucz słoń systemem baterijnym...

taminy dla załogi z pewnością się bardzo opłaci, ponieważ obniży to koszt surowca o ok. czterdzieści procent.

Uciążliwym sąsiadem ogrodu jest remiza MPK, której komin zbyt skutecznie zanieczyszcza szklane dachy ogrodu.

Relację z ostatniego rekonesansu zaczęliśmy od wypunktowania trudnych warunków pracy załogi OZR. Kończymy ją podziękowaniami, przekaznymi przez I sekretarza KF...

Propaganda wizualna — konkretna i estetyczna!

Propaganda wizualna — a produkcyjnych Kombinatu. Ocenę, czy tak jest w rzeczywistości, podjął ostatnio aktywny propagandowy KF i KZ fabrycznej organizacji.

w propagandzie wizualnej — zaprogramowaniem prac zamierzonych przez zakłady i wydziały. We wrześniu zostanie przeprowadzona ocena stopnia wdrożenia tych ustaleń...

GOŚCIE ZAGRANICZNI W MUZEUM CZYNU ZBROJNEGO

W dniach 28 i 29 lipca br. dwie grupy słuchaczy Szkoły Letniej Kultury i Języka Polskiego przy Uniwersytecie Jagiellońskim (złożone głównie ze studentów ze Stanów Zjednoczonych oraz Kanady) zwiedziły z bardzo dużym zainteresowaniem ekspozycję Muzeum Czynu Zbrojnego...

15 tysięcy - od ręki

Kobięcy głos w słuchawce telefonicznej świadczył o zdenerwowaniu, choć brzmiał miło.

ludzi musi być cechą podstawową zatrudnionego tam zespołu.

— Czy to pani pisała w „Głosie” w artykule pt. „Kto dyktuje warunki” o absolwentach naszej hutniczej Zasadniczej Szkoły Zawodowej i o dodatku na tzw. zagospodarowanie, który mogą dostać?

Opisany incydent przedstawiałam w rozmowie dyrektorskiej do spraw pracowniczych — Bolesławowi Szukutnikowi. W ciągu godziny od naszej rozmowy już wydane zostały polecenia i ustalony tryb przyznawania dodatków na zagospodarowanie w wysokości 15 tysięcy złotych dla absolwentów hutniczej ZSZ...

Gdy przytaknęłam kobieta przedstawiła się, po czym mówiła dalej.

— Jestem siostrą jednego z absolwentów ZSZ i pracuję w Kombinacie. Mój brat od 1 lipca także podjął pracę w hucie. Z „Głosem” w ręku, poszedł do Działu Kadry, by dowiedzieć się do kogo skierować podanie o przyznanie dodatku na zagospodarowanie. A tam mu powiedziano:

— NIECH CI ZAPŁACI TA OSOBA, KTÓRA W „GŁOSIE” PISAŁA!

Nie zamierzam punktować lekceważącego stosunku do słowa pisanego, do naszej wspólnej przecież gazety — choć może i warto byłoby. Wysoce naganne i niedopuszczalne było natomiast potraktowanie pracownika Kombinatu. I to wszystko jedno, że dopiero co przestał być uczniem. Także z faktu, że ma się do czynienia z kimś młodym wiekiem nie wynika wcale, że można go traktować z góry.

Mam nadzieję, że te informacje przeczytają pracownicy Działu Kadry. Przysła się im. Będą mogli dokładnie odpowiedzieć na ewentualne pytania absolwentów.

BRONISŁAWA ROSZKO

Koń. IRENIE PIEC

wyrazi głębokiego współczucia z powodu śmierci OJCA składa

Zarząd Fabryczny ZSMP

Z DESZCZU POD RYNNĘ

Jestem czytelniczką „Głosu Nowej Huty”. Lubię czytać poruszane w nim problemy naszego miasta. Nie tak dawno poruszany był temat sprzedaży piwa w Nowej Hucie. Od jakiegoś już czasu wprowadzono zakaz sprzedaży piwa do godz. 8. Choć jest to bardzo słuszne to nie rozwiązuje jeszcze całkowicie problemu.

Nie pomyślano jednak o zakazie sprzedaży do godz. 8 wina. Efekt jest taki, że zamiast wypić piwo — wszyscy ci „piwosze” przestawili się na wino. Skutki tego są jeszcze bardziej przykre, bo po wypiciu kilku piw, można było dojść do pracy, czy do domu, a po wypiciu kilku win nie zawsze.

A chyba w końcu nie o to chodzi. Warto przecież użyć wszelkich środków do walki z alkoholizmem.

(Nazwisko i adres znane redakcji)

Advertisement for KRYSZYNA MACHLOWSKA, employee of the Remontów Piców Martenowskich HPR, regarding a funeral and a memorial service.



DOC. DR JAN GROYECKI — KIEROWNIK OŚRODKA BADAWCZO-DOŚWIADCZALNEGO BLACH ELEKTROTECHNICZNYCH



Docent Groyecky kieruje pracą ponad 100-osobowej grupy ludzi, w tym 25 inżynierów. Pracują także w ruchu czterobrygadowym a więc przez całą dobę tkwią w produkcji, także i blach prądnicowych. Jest to już w ostatniej fazie organizacji rozległy zakład doświadczalny, który w obecnej postaci działa zaledwie dwa lata. Wcześniej było to laboratorium.

— Blachy prądnicowe — mówi doc. Groyecky — interesowały mnie od dawna, tzn. praktycznie od momentu podjęcia pracy zawodowej w Instytucie Metalurgii w Gliwicach, a inauguracja taka miała miejsce jeszcze w czasie studiów na Politechnice Śląskiej.

W gliwickim instytucie „już poważnie”, dzisiejszy docent — laureat najwyższej nagrody państwowej w dziedzinie twórczości zaczynał jako asystent, a w kilka lat później kierował już Wydziałem Materiałów Magnetycznych. Jemu też powierzono zorganizowanie ośrodka doświadczalnego przy Zakładzie Przetwórstwa Hutniczego w Bochni. Przybył do Kombinatu w 1974 roku. Według jego więc koncepcji i przyszłościowych planów powstał zakład badawczy. Organizacja — dobór kadry, wyposażenie w maszyny i urządzenia laboratoryjne — to pole do działalności naukowca. Los — można tak powiedzieć nieco przesadzając — wyszedł naprzeciw ambicjom i pasjom docenta. Tutaj zresztą w Bochni w ogóle los sprzyjał kierownictwu. Przy jego udziale powstał dziś już wielki zakład hutniczego przetwórstwa, którego produkcja znana jest z wysokiej jakości także zagranicą. Część z nich pochodzi z tych terenów, z ziemi bocheńskiej, naturalnie więc od samego początku ciągnęli ku budującemu się zakładowi.

— W Bochni — mówi doc. Groyecky — powstały także możliwości techniczne do prac doświadczalnych, słowem sprzyjające okoliczności, których uwieńczeniem jest nagroda. Nad przystosowaniem linii technicznych do produkcji blach prądnicowych w naszych warunkach pracował oczywiście duży zespół ludzi na różnych szczeblach zarządzania i produkcji.

— Czy wyniki waszej pracy są na granicy szczytu doskonałości?

Pan docent uśmiechnął się na to zaczepne pytanie wskazujące niejako na pulap w rozwoju.

— Oczywiście, że nie. Obecnie pracujemy nad kwestią izolacji blachy i taśm. Staramy się coraz lepiej dostosowywać do życzeń odbiorców. Produkcujemy blache prądnicowe w zakresie, czyli parametrach najbardziej popularnych. Zapotrzebowanie kraju zabezpieczamy w 30 procentach. Przed nami więc jeszcze rozległa przyszłość także w dziedzinie badawczo-doświadczalnej.

— A bocheńskie możliwości jak się mają do tej przyszłości?

— No właśnie, możliwości bocheńskie są na obecnym etapie wykorzystywane w pełni. Konieczne są dalsze inwestycje i rozbudowa zakładu przetwórstwa. Już rozważamy te sprawy, rysują się plany rozwoju.

— Życzymy więc pomyślności w realizacji dalszych koncepcji rozwojowych zakładów i sukcesów w doskonaleniu produkcji cennych blach elektrotechnicznych.

LAUREACI

INŻ. HENRYK HOŁOTA — DYREKTOR ZPH W BOCHNI

To przecież z myślą o wykorzystaniu w całości nowych urządzeń Walcowni Blach Transformatorowych zrodziła się myśl nowej technologii blach prądnicowych. To właśnie w Bochni wdrażano tę technologię a więc w zakładzie, którym kierował inżynier Hołota. Ale przecież nie o same prace organizacyjne tu chodziło. Dyrektor Hołota to bardzo doświadczony inżynier, który w swojej karierze metalurgicznej poznał wiele hut i jak się to mówi z niejednego pieca chleb jadł.

Gdyby rozpoczął tradycyjnie, to dwadzieścia sześć lat temu był dyplom inżynierski na krakowskiej AGH, a potem wyjazd do tzw. starego hutnictwa czyli na Śląsk. Przez sześć lat, stopień po stopniu, zdobywał doświadczenie inżynierskie w Hucie Bobrek, a następnie drugie tyle w Hucie Warszawa. Zeszło więc ponad jedenaście lat zanim wrócił bliżej rodzinnych stron czyli do Nowej Huty. W Kombinacie HIL został inż. Hołota mianowany kierownikiem oddziału P-60 a następnie kierownikiem całego wydziału. To był rok 1964. Kiedy pięć lat później uruchomiono nową hutę w Bochni, oczywiście jego szefem został inżynier Hołota.

W życiu inżyniera i kierownika nigdy na nudę narzekać nie można. Bowiem jeśli uporać się z zakładem to należy kontynuować



doświadczenia w życiu zawodowym. Inż. Hołota sam brał udział w opracowywaniu nowej technologii blach, ale i musiał kierować pracami wdrożeniowymi w swoim zakładzie. Dziś jako inżynier cieszy się, że w tak krótkim okresie czasu udało się opracować i wdrożyć tę nową technologię i uzyskać jakościowo takie blachy, które z powodzeniem wyeliminowały drogi import. A to jest przecież niebagatelna kwota, bo sięgająca aż do dwudziestu milionów dolarów rocznie. Również czysty zysk roczny wynosi ponad czterysta milionów złotych w skali rocznej. To bardzo dużo dla naszej gospodarki. Stąd tak wielkie uznanie dla tej dwudziestki inżynierów i naukowców.

MGR INŻ. WŁADYSŁAW MARKIEWICZ — GŁÓWNY TECHNOLOG ZPH W BOCHNI

Dla inżyniera Markiewicza opracowanie i wdrożenie nowej technologii blach prądnicowych, to jeden z kolejnych etapów w jego zawodowej karierze. Oczywiście, iż tak wysoka nagroda przyniosła sporo osobistej i zawodowej satysfakcji, bo przecież jest to najwyższe uznanie i potwierdzenie, że obrało

Dzisiaj przedstawiamy laureatów z Zakładu Przetwórstwa Hutniczego w Bochni; laureatów — przypomnijmy — nagrody państwowej I stopnia za wybitne osiągnięcia w dziedzinie hutnictwa. Za produkcję blachy prądnicowej ze stali nieorientowanej.

Koniec wieńczy dzieło — stare to porzekadło, jakże w tym przypadku trafnie określające wielkość satysfakcji zawodowej. Uwieńczeniem wielu lat trudnej lecz pasjonującej pracy, skomplikowanych doświadczeń i badań jest wszakże najwyższe wyróżnienie państwowe za twórczość inżynierską. Gratulujemy więc jeszcze raz i czynimy próbę lapidarnego odnotowania hutniczych pasji i planów przyszłościowych.

się właściwą drogą. Ale przecież w karierze zawodowej nie można spocząć na laurach. W dalszym ciągu, choć może z większym entuzjazmem, bo podsyconym tak wysoką oceną jego zespół pracuje nad udoskonaleniem już opracowanej technologii. Chodzi głównie o to ażeby udoskonalić izolację, ale i ulepszyć wykrawalność tych elementów jakie są niezbędne dla produkcji silników różnego gatunku. W tych kolejnych doświadczeniach bardzo ważną rolę spełnia ścisła współpraca z odbiorcami czyli użytkownikami jak np. tarnowskim „Tamelem”. Stałe kontakty z tamtejszymi praktykami dają konkretne wyniki. Ale przecież inaczej być nie może, bo wyniki będą się wtedy dopiero



— Pociągnął nas chyba Franciszek — mówi pan Władysław. Zresztą od samego początku intrygowala mnie stal, a właściwie rozpalone żelazo pod uderzeniem kowala. Pochodzę ze wsi bocheńskiej i jako młody chłopak nierazdo zaglądałem do kuteńi. Kowadło, miechy... to dla chłopaka były imponujące maszyny.

Te pierwsze wrażenia mocno zapadły w wyobraźnię i serce młodego Władysława. Oczywiście wybiera się później na Akademię Górniczo-Hutniczą. Tutaj uzyskuje dwie specjalności — pierwsza walcownictwo, druga metaloznawstwo już w zakresie studiów podyplomowych.

— Praca więc w wybranym zawodzie, która stała się pasją, to wielkie szczęście...

— Tak, to duże szczęście, ale jeśli myślimy o nagrodzie, to raczej więcej tu było pracy niż szczęścia — oświadcza pan Władysław i wspomina początki, gdy wszystko zaczęło się kręcić wokół „przyszłych” blach prądnicowych.

Do Bochni przybywa mgr inż. Władysław Kaim wprost ze Slabinga, gdzie był zastępcą kierownika wydziału d/s produkcji. W Zakładzie Przetwórstwa Hutniczego także przypadła produkcja i sprawy handlowe.

— W związku z tym często byłem w „Stal-Exportie”. Jeździłem z blachą transformatorową. Oceniałem także zagranicą jakość naszych blach transformatorowych — jak się zachowują u odbiorców. I przy okazji — tak ogólnie rzecz mówiąc — blachy transformatorowej narodziła się sprawa blach prądnicowych. W latach 1976—77 zaczęła się poważna praca nad tego rodzaju blachami elektrotechnicznymi.

— Istnieje ogromne zapotrzebowanie na blachę prądnicową — na wszystkie silniki elektryczne. Wiedzieliśmy od początku, że to wielka sprawa dla naszego przemysłu warta wielu zabiegów, żmudnych badań i wytrwałych doświadczeń.

Popularnie to się mówi „gra warta świeczki”. Poza tym i okoliczności sprzyjały bocheńskim hutnikom. Pobliski, tarnowski „Tamel” był ich najważniejszym egzaminatorem. Tu już w praktyce sprawdzały się owoce pracy inżynierów z ZPH. Producenti silników oceniali na bieżąco właściwości surowca, wydajność.

Wiele ciepłych słów słyszeliśmy o tarnowskim Tamele, czyli sąsiadach zza miedzy. — Oni mają także udział w tym wspólnym sukcesie — mówi z uznaniem pan Władysław. A w ogóle o blachach, taśmach, profilach mogłoby mówić długie godziny — to wielki świat mgr inż. Kaima. Niestety te emocjonującą rozmowę, nasyconą barwnymi obrazami przerywa zapowiedź delegacji z huty Katowice. Dziękujemy więc za wtajemniczenie w arkana rodziny i produkcji blach, na które czeka dziesiątki odbiorców...

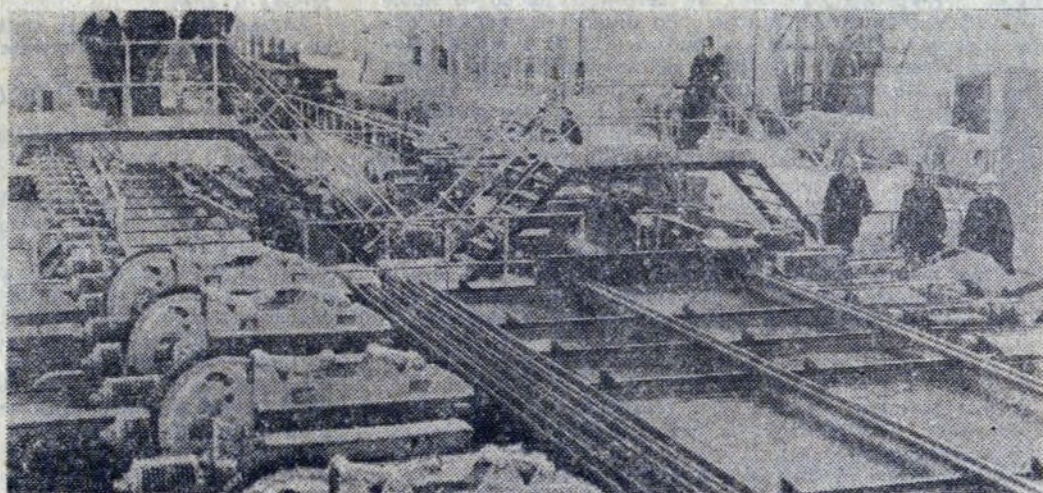
liczyć, kiedy odbiorcy będą zadowoleni. Na razie jak już na wstępie zaznaczyliśmy, trwają prace nad systematycznym udoskonaleniem blachy. Każda więc uwaga „Tamelu” i innych odbiorców jest skrzętnie badana. Trzeba tu także zaznaczyć, że inżynier



Markiewicz całą swoją karierę zawodową rozpoczął w 1952 r. przeznaczając na badania związane z jakością blach transformatorowych. W tej dziedzinie współpracuje i z placówkami badawczymi jak i zakładami, które produkują. Bo jak twierdzi inż. Markiewicz, na wyniki może mieć wpływ tylko praca wielu ludzi, zakładów. W pojedynkę niewiele można o wynikach, kontynuując inżynier, decyduje także zrozumienie, wzajemne zaufanie w zespole. Wspominając badania i okres wdrażania nagrodzonej tak wysokim uznaniem nowej technologii blach, inżynier Markiewicz wspomina, że przecież jest to wynik pracy wielu ludzi, których nawet nie sposób wymienić. Ale trzeba choć wspomnieć o niektórych, którzy bezpośrednio pracowali przy wdrażaniu, jak: mgr inż. Władysław Kulig, następnie inż. Andrzej Gil, inż. Andrzej Woźniak, inż. Edward Grzyb. Uwaga każdego zainteresowanego była przecież bardzo cenna. I stąd to konkretne osiągnięcie.

MGR. INŻ. WŁADYSŁAW KAIM — ZASTĘPCA DYREKTORA DS. PRODUKCJI ZPH W BOCHNI

Dla wszystkich braci Kaimów, a było ich pięciu, hutnictwo stanowiło główną treść życia.



Konie z nimi można kraść!

Olimpijski bój na żarty i docinki, na kpiny i wesołe drwiny trwa. Po jednej stronie Bułgar BORYS CENOW, po drugiej 9 jego serdecznych kolegów, walcowników ze zmiany „C” na Karoseryjnej. Borys atakuje. Nasi w defensywie. Borys co dzień lepsze wieści przynosi. To ciężarowcy Zlatew i Rusew ozłoceni, to zapaśnik Rajkow słuchał swego hymnu, to znów Delczew na poręczach nie miał sobie równych. A koledzy bronią się jak mogą. Odprężają się, wymyślają piekielne szyderstwa, coż kiedy wsparcie w olimpijczykach mają ledwo srebrne i brązowe. Pole bitwy, określić można jedynie czasowo. Przed pracą, po pracy i w przerwach. Gdy trzeba stanąć za pulpitem sterowniczym walcarki czteroklatkowej, wszyscy zakopują wojenny topór i równie ostro, jak na języki walczyli, zabierają się do pracy.

Głównodowodzącym w tym wesołym międzynarodowym pojedynku, a także kierującym pracą operatorów, najlepszej ze zmian, zmiany „C” (produkcja potwierdza te słowa) jest starszy walcownik. JACEK LIS. Dzięki, Zeusie Gromowładny, że na niego dziś trafiłem. Wypisaliśmy pisząc „Jeszcze dużo takich Polaków zostało co są piękni” miał na myśli też takich jak Jacek. Jacek ma na karku trzydziestkę, 3,5 letnią córeczkę, żonę i 9-letni staż w hucie. Razem z kolegami jest rekordzistą. Żadna zmiana nie potrafiła w ciągu 8 godzin przewalcować 2050 ton blachy, czyli tyle ile oni. Ani u nas ani w Japonii, gdzie pracują na identycznej walcierce. Przeszedł uczeń mistrza. Jacek pochodzi ze wsi, co zawsze podkreśla. Na urlop wyjechał do rodziców, by pomóc w zbieraniu plonów. Niezwykle jest ta manifestacja wiejskiego rodowo-

du i jakże ładnie brzmi w czasach, gdy wielu chętnie spaliłoby metryki dla uwolnienia się od chłopskich korzeni. Szacunek dla chłopca bierze się u niego z szacunku dla ciężkiej pracy. Rolnik ziemi nie oszukuje, ręk nie oszczędza, więc Jacek chyli przed nim czoło. I dumny jest, że chłopską krew płynnie w jego żyłach.

Pracę w HiL, gdzie pracuje też dwóch jego braci, zaczął od Walcowni Zimnej, ale już w 74 r. przeszedł na Karoseryjną. Dwa lata szkolił się u Japończyka, poznawał skomplikowane hydrauliczne, elektroniczne i mechaniczne układy, potem popracował „na sucho”, czyli bez wsadu i wreszcie przewalcował pierwszy kawałek blachy.

Na Karoseryjną przyszedł, bo pociągła go przygoda, czuł że tu będzie ciekawiej. I nie zawiodł się. Pasjonuje go tempo pracy i ta ciągła konieczność podejmowania błyskawicznych decyzji. Bez umiejętności i koncentracji daleko by nie zjechał. Nocą nie spuści zmęczonych głowy dla chwili relaksu, bo awaria gotowa. I walce do szałowiska. I setki dolarów utopione w nieuwadze. Nigdy mu się to nie przytrafiło.

Borys Cenow, 29-latek wiekiem i charakterem pasuje do całej grupy. Tu nie ma miejsca ani dla obiboków, ani dla ponuraków. A on właśnie pełen humoru i zapału do pracy. Ciekawa jest jego historia. W 73 r. przez trzy miesiące jako pracownik huty „Kremikowcy” w Sofii przyjechał na praktykę do HiL. Dwa dni potrzebował, by znaleźć Grzyńkę, i zaledwie kilku miesięcy, by bułgarski urzędnik USC pogłowił ich związek. Miodowy rok spędził w kraju Borysa, poczym postanowili wyjechać nad Wisłę. Borys wierzył, że jako technik z praktyką szybko znajdzie pra-

cę, ale jeszcze nie znał potęgi biurokracji. Przez pół roku biegał po urzędach, szlag go trafiał. Gnębiona była zasada „żyć żeby pracować, nie pracując żeby żyć” którą za Wolterem wyznaje. A gdy skończyły się problemy trafił na Karoseryjną i ludzi sobie podobnych. Dziś jest I walcownikiem. Język opanował błyskawicznie. Aż trudno poznać, że to nie Polak. Syna, półtorarocznego Krzysztofa Borysa najpierw nauczył polskiego, a potem bułgarskiego.

ZBYSZEK KRAJEWSKI I walcownik, od lipca na stanowisku starszego walcownika, ale już na innej zmianie, Borysa nie oszczędza. To słabszych siatkarzy mu wytknie, to potknięcie zapaśnika. Dworuje sobie spod sumiastego wąsa, i spełniają się słowa „kto się lubi ten się czubi”. Borys nie pozostaje ani na chwilę dłużny. Zbyszek jest też 30-latkim. Duchem nadal ze zmianą „C”, ale nie tylko. Letnie miesiące zmuszają nierzadko do pracy przez 12 godzin na dobę. Więc znów są razem.

Gdyby nie ta doskonała atmosfera, myśli pan, że udało by mi się zostawić ich na 12 godzin? pyta kierownik Oddziału Walcerek Karoseryjnych inż. JERZY BOGUCKI. Inżynier dobrze mówi o walcownikach, walcownicy nie grzej o nim i o tych nad nim. To sprzecznie zwrotne, oparte jest na wysokim kredycie zaufania, jakim obdarzyli się obie strony.

Jak to się stało, że na jednej zmianie dobrało się kilku ludzi o wyjątkowo solidnym podejściu do pracy, przy tym oryginalnych i wesołych? Sami nie wiedzą. Ot, spotkali się. Los skrzyżował ich drogi więc pracują, żartują, sportem się pasjonują. I tworzą paczkę z którą można konie kraść. LESZEK RAFALSKI



Operatorzy na posterunku. Fot. MIECZYSLAW GLADYSEK

Mam nadzieję, że Czytelnicy nie znużeni się jeszcze zupełnie moimi wspomnieniami, związanymi z pięknym jubileuszem naszej gazety. Rozpisałam się nieco, to prawda, ale następna okazja powrotu do wspomnień dopiero za lat pięć. Kto z nas wie, co się stanie za pięć lat?

Chciałabym dzisiaj poróżnić do ludzi, z którymi dane mi było pracować, z których wielu już nie żyje, lub z którymi straciłmy kontakt, jak to w życiu.

Nasi redaktorzy naczelni, bo o nich wypada wspomnieć w pierwszej kolejności, byli bardzo różni i w pewnym okresie zmieniali się jak w kalejdoskopie. Było ich aż siedmiu, z których jeden pobit swoisty rekord: był naszym szefem tylko... dzień. A zaczynał, jako pierwszy redaktor naczelny, Adam Staniek i co ciekawe — on był również ostatnim szefem „Budujemy Socjalizm”. A po nim był Henryk Solarz, człowiek o stoickim wprost spokojem, bardzo filozoficznie nastawiony do wszelkich zapytań naszych korespondentów, był wspomniany już przeze mnie w poprzednim tygodniu, nieżyjący niestety Ryszard Dziegielkiewicz, był Ludomir Legut, również zmarły przed laty.

Za panowania tego ostatniego mieliśmy szczególnie dobre życie, choć mimo wszystko trudno je porównać do tego, jakie mamy teraz, przy obecnym, kochanym szefie. (Daje słowo, że nie każde, jestem już pod ochroną i zwolnienie z pracy mi nie grozi). A więc w czasach redaktora Ludomira mieliśmy samochód (sic!), świetnego jeepa z demobilu. Szef mówił zawsze tak: „nie jesteśmy

30 lat minęło

urzędnikami, aby wysiadywać godzinami przy biurku. Zbierajcie materiały, piszcie dobrze, ale szybko. Potem — odpocznijcie!” I jak mówił, tak swą zasadę realizował na co dzień. Bywało, że z pracą uporaliśmy się do godziny trzynastej czy czternastej, poczym wskakowaliśmy do naszego jeepa i dawaj nad Rudawę — po słońce i powietrze! Nie miałabym odwagi pisać o tych, niewinnych zresztą eskapadach, gdyby nie upłynęło od nich już lat trzydzieści. Kadrowiec się nie przycepi, bo dawno na emeryturze...

Życie było ciekawe, urozmaicone, ale nie myślcie, że nie pracowaliśmy jak pszczołki. Gdy było trzeba, godzin się nie liczyło, wiadomo, jak to w dziennikarstwie. Nienormowany czas pracy, raz dłużej, raz krócej, w sumie jednak efekty były. Gazeta cieszyła się popularnością, choć może nie taką jak obecnie, ale i nakład wtedy był niższy i ludzie może nie tak spragnieni drukowanego słowa, jak dzisiaj.

A wychodziła ta gazeta rozmaicie w różnych okresach. Była więc tygodnikiem, wychodziła również przez czas pewien trzy razy w tygodniu, ale za to po cztery, a nawet tylko po dwie strony. Pod koniec żywota „Budujemy Socjalizm”, pierwsze nowohuckie pismo, ustąpiło sobie, nastąpiła mała stabilizacja. Ukazywało się w kioskach regularnie, co

tydzień, jak przystało na szanujący się tygodnik, którym jest i dzisiaj jego kontynuator — „Głos Nowej Huty”.

Wróćmy jednak do lat dawnych. Nie jest prawdą, że w latach pięćdziesiątych spaliły gazet zapamiętały slogany i hymny pochwalne. Mieliśmy bardzo wiele artykułów krytycznych, ciętych, naprawdę ostrym piórem pisanych. I co ciekawe, godne podkreślenia właśnie dzisiaj, odpowiedzi na krytykę nadchodzą szybko i regularnie. Tak, tak, panowie dyrektorzy niektórych przedsiębiorstw, którzy za nic sobie macie prasową krytykę...

W tytułach celował niewcześnie, nieodżałowany, bardzo wówczas młody dziennikarz i poeta, Jacek Żukowski. Do dziś pamiętam jego reportaż pod tytułem „Nierówno bije serce wielkiego pieca”, albo „Wiosna w czerwieńskich sadach” — rzecz o krzesławickiej wsi. W wielu tytułach zwracaliśmy się wprost do ludzi na dość eksponowanych stanowiskach, np. „Co pan na to, panie dyrektorze?” lub „Obywatelu, Kowalski, poprawcie się!” Były i felietony, i reportaże, i recenzje teatralne i filmowe.

Rzecz jasna, pisało się wiele o budowie i produkcji. Modne były wówczas różnego rodzaju metody pracy, nieznanne u nas wcześniej, jak choćby „metoda Korabielnikowej”, „me-

toda Stachanowa”, czy „nóż Kolesowa”. Naszym zadaniem było metody te upowszechnić, a robiliśmy to podobno nieźle i z dobrym skutkiem dla produkcji kombinatu.

Mieliśmy dwie maszynistki — wyśmienitą „torpedę” piszącą jak sam szatan Jasię Postawkę i młodą, przyuczoną do tego fachu Todzie Cichy. Przemek Marcisz był ulubieńcem pani Jasi i jemu też pisała najszybciej. Siedział na biurku, kiwał się rytmicznie i dyktował swe materiały przeważnie z notatek. Inni starali się pisać artykuły „na brudno”, skreślając w nieskończoność nieudane zwroty, poczym rzucali te wypracowane maszynistkom, które nie bez trudu odcyfrowywały teksty, wzdychając nie raz cichutko, bo mimo wszystko respekt przed redaktorami miały duży. Dzisiaj wszystkie materiały przepiszujemy na maszynach sami, bo czasy się zmieniły, maszynistek nie ma, staliśmy się bardziej nerwowi i chcemy działać szybciej. Ale czy lepiej? Nie wiem, to już sprawa Czytelników, nie nam wyrokować o własnej twórczości.

Świetnym, niezastąpionym wprost redaktorem technicznym był Kazio Kwinta, którego ulubionym powiedzonkiem po zakończonej pracy było: „biore dzidę i idę”. Na korekcie Ewy Ślusarczyk mogliśmy polegać jak na Zawiszy, ale i wtedy grasował złośliwy chochlik, bo coż bez niego była by warta prasa?

Na koniec dodam, że mieliśmy uroczych gościów w spódnicach którą to niewdzięczną funkcję wykonujemy dziś sami. Ale cóż, czasy się zmieniają i ruch w etatach musi być także... DANUTA RYBARCZYK

CO NOWEGO W BIBLIOTECE TECHNICZNEJ?

A. PUCHAŁA, M. NOGA, L. GOŁĘBIOWSKI — „ZBIOR ZADAŃ Z DYNAMIKI MASZYN I UKŁADÓW ELEKTRO-MECHANICZNYCH”

dla studentów politechniki, słuchaczy studiów podyplomowych i doktoranckich o specjalności maszyny i napędy elektryczne oraz dla pracowników placówek naukowych i biur projektowych.

HENRI THEIL — „ZASADY EKONOMETRII”

dla ekonomistów, dla pracowników działów organizacji. „UKŁADY, OBWODY, OBLICZENIA”

dla inżynierów elektryków i automatyków oraz jako książka pomocnicza dla studentów wyższych szkół technicznych.

SAECHTLING, ZABROWSKI W. — „TWORZYWA SZTUCZNE”

dla techników, inżynierów, konstruktorów, użytkowników aparatury chemicznej oraz twórców sztucznych we wszystkich gałęziach przemysłu i techniki. W tekście zamieszczono powołania na normy krajowe — dane aktualne w chwili druku. Sprawdzić aktualność przed stosowaniem normy.

KRYSTYNA CIASTOŃ

Śladem naszych artykułów

„Głos” pisze — zainteresowani odpowiadają

W SPRAWIE „PRZECIEKU”

W odpowiedzi na interwencyjną notatkę pt. „My się deszczu nie boimy” otrzymaliśmy wyczerpujące pismo od Spółdzielni Mieszkaniczej „Hutnik”. Po długich wywodach odnośnie przeciekającej ściany w budynku nr 31 w osiedlu Bohaterów Września, dowiadujemy się, że wszystkiemu winien „Budopol”, który permanentnie nieterminowo usuwa usterki. W piśmie czytamy m. in.: „W stosunku do „Budopolu” w zakresie egzekwowania terminowego usuwania usterek, Spółdzielnia wyczerpała wszystkie możliwości poprzez komisję, pisma, monity telefoniczne i kilkumilionowe kary. A więc w efekcie niesolidności wykonawców na etapie budowy, a następnie w okresie gwarancji — cierpią lokatorzy”.

Tyle to i my wiemy. Więc co robisz? Sytuacja bez wyjścia? Może po prostu zmienić dyrektora „Budopolu”? Bo jeżeli w dalszym ciągu nikt za nic nie będzie odpowiadać, to daleko w naszym kochanym budownictwie nie zajdziemy.

HANDEL W WOLNE SOBOTY

Trudno policzyć, ile już razy pisaliśmy na temat pracy placówek handlowych w wolne soboty. Niezmiennie otrzymujemy odpowiedzi, że „nic się w tej sprawie nie da zrobić”. Kolejne pismo na ten temat zredagowane przez Wydział Handlu i Usług Urzędu Dzielnicy jeszcze raz

nam przypomina, że wszystkie decyzje dotyczące czasu pracy placówek handlowych, punktów gastronomicznych i zakładów gastronomicznych reguluje zarządzenie Prezydenta Miasta Krakowa.

Zarządzenia też można zmieniać, zwłaszcza, gdy są nieżyłowe i doskwierają obywatelom...

RYBY PODOBNO SĄ...

W czerwcu br. zamieściliśmy artykuł pt. „Ryba raz... a nie u nas”. Otrzymałmy w tej sprawie odpowiedź z dyrekcji „Społem”.

Z pisma wynika, że sklepy spożywcze w osiedlach Handlowym i Teatralnym nie posiadają warunków do przechowywania ryb mrożonych, ani do smażenia ryb. Natomiast sklep nr 501 w os. Centrum „B” prowadził pełny asortyment ryb, ale jest w remoncie. Z pisma dowiadujemy się poza tym, że 23 czerwca br. w nowohuckich „Delikatessach” było dużo ryb, za wyjątkiem hamburgera i nototenii.

Mogliśmyby wprawdzie wymienić jeszcze wiele innych gatunków ryb, których nie było, ale mniejsza z tym. Nie chodzi nam o jeden konkretny dzień, lecz generalnie o zaopatrzenie naszych sklepów w ryby, podobno bardzo zdrowe i wskazane nawet dla ludzi chorych. Ciekawi jesteśmy również, czy zapewnienie o zaopatrywaniu stoiska w „Delikatessach” w pełny asortyment ryb, znajdzie potwierdzenie

w realizacji. A remont sklepu w os. Centrum „B” niepokojąco się przedłuża...

„ZGUBA” USUNIĘTA

W związku z notatką „Może Marsjanom”, która ukazała się w nr 28 GNH informujemy, że w dniu 27. 05. 80 r. o godz. 19.30 w czasie jazdy torem nr 150 wahał wózków podwlewnicowych ładownych zełomowanymi wlewnicami z Wydziału ZH/H-4 do Wydziału Przerobu Żelomu spadła z wózka przedmiotowa wlewnica w skrajnie toru nr 151. Dnia następnego o godz. 6.00 na miejsce zdarzenia kolejowego przybyła ekipa pogotowia kolejowego wraz z dźwigiem i usunęła wlewnicę ze skrajni toru na pobocze, umożliwiając tym samym prowadzenie ruchu po obu torach. Nie została ona przetransportowana do WPZ z uwagi na konieczność pilnego uczestniczenia dźwigu i pogotowia technicznego w likwidacji innej awarii kolejowej. Z powodu trudności w wygosparowaniu wolnych godzin w pracy pogotowia technicznego i dźwigu wlewnica przez pewien okres nie była usunięta z pobocza torów kolejowych, co jednak nie oznacza, że o niej zapomniano. W dniu 14. 07. 80 r. został podstawiony specjalną jazdą wagon, na który przy użyciu dźwigu i pogotowia technicznego załadowano wlewnicę, a następnie przesłano do przerobu.

Uznając słusność interwencji GHN podkreślamy jednak, że podstawową przyczyną zaistniałej sytuacji było niewłaściwe załadowanie wlewnicy przez ZH/H-4, co spowodowało jej „zgubienie” na trasie przewozu. Trudności w wygosparowaniu potrzebnego sprzętu technicznego spowodowały przedłużenie okresu dostarczenia „zgubionej” wlewnicy do dalszego przerobu.

WLADYSŁAW WŁODARCZYK
Kierownik Wydz. Przewozów Surowców



Stare wierzby — relikty przeszłości na pierwszym osiedlu mieszkaniowym Nowej Huty. Fot. B. DZIEKAN

CZYTELNICY PISZA

Jeden z naszych czytelników donosi nam (nie mylić z donosem), że w wybudowanym i oddanym do użytku w maju br. budynku w os. Kolorowym, do tej pory nieczynne są windy, a także wózkownia i zsypana śmieci. Natomiast światło na klatkach schodowych świeci się dzień i noc, ale tak bywa przez jedną dobę, by następnie przez tydzień nie było światła w ogóle. Na tym nie kończą się jednak bolączki mieszkańców. Dozorca od czasu do czasu pozamiata klatki schodowe, ale nie kwapi się do tego, by raz na tydzień je porządnie zmyć. Unoszą się tumany kurzu, opadają na lokatorów, absorbując dodatkowo pralki i wanny w łazienkach.

Mieszkańcy budynku nr 11 w os. Kolorowym zapytują słusnie, gdzie była komisja odbioru bloku? Może po prostu „strzeliła” głębszego i bez namysłu podpisała odbiór budynku? Coś tu nie gra... a przecież wszystko zależy od ludzi. Rzecz jednak w tym, aby byli to ludzie uczciwi, a nie tacy, którzy myślą tylko o jak najszybszym zagrzebaniu się w fotelu, w wygodnych bamboszach, by następnie oglądać historię krew w żyłach mroząca, na ekranie TV. Bardziej sensacyjne historyjki dzieją się niestety w naszym codziennym życiu!



Gdy lato laskawsze warto wypoczywać gromadnie...

Pomniki Nowej Huty

WŁODZIMIERZ LENIN

Włodzimierz Lenin (22.IV.1870 — 21.I.1924) przywódca rosyjskiego i międzynarodowego ruchu robotniczego, twórca państwa radzieckiego, człowiek, który żył i działał w Krakowie w latach 1912—1914, został w styczniu 1954 r. patronem Kombinatu Metalurgicznego w Nowej Hucie, wzniesionego przy wydatnej i materialowej i konstrukcyjnej pomocy Związku Radzieckiego.

Dnia 20 kwietnia 1970 r. podczas uroczystości stulecia narodzin Lenina, wmurowano w Alei Róż kamień węgielny pod pomnik. W okle erekcyjnym, wówczas napisano m. in.: „Niech pomnik ten świadczy o triumfie idei Lenina, o zwycięskiej idei sprawiedliwości i postępu nad wstecznicstwem, wyzyskiem i tyranią, niech świadczy o braterskiej przyjaźni między narodami Polski i ZSRR, niech świadczy o wielkim pragnieniu wszystkich narodów budujących socjalizm, by żyć w spokoju i przyjaźni, aby pracą własnych rąk budować lepszą przyszłość dla swych dzieci”. W pierwotnych danych lipca 1970 r. projekt autorstwa ucznia Xawerego Dunikowskiego — Mariana Koniecznego profesora ASP w Krakowie, zatwierdzono do realizacji. Pomnik odlany w Gliwickich Zakładach Urządzeń Technicznych został przetransportowany do Nowej Huty 16 kwietnia 1973 r. Konstrukcja jego sięgająca 6,5 m. wysokości, a waga około 7 ton,

składała się z 74 odlewów złączonych przy pomocy 1600 śrub — jak informował Wojciech Machnicki 17.IV.73 w 92 numerze „Gazety Krakowskiej”.

Pomnik odsłonięto przed świętem 1 Maja, a bezpośrednio po uroczystościach 103 rocznicy urodzin Lenina i 28 rocznicy podpisania Układu Przyjaźni i Pomocy Wzajemnej między PRL a ZSRR w wieczornej scenierii 28 kwietnia 1973 r.

Potężna postać z pomnika łączy w sobie lapidarność treści i dynamikę formy. Lenin, na potężnym cokole jest przechodniem Alei Róż — ma krok pewny, przyspieszony, stanowczy. Głowa lekko uniesiona, poly płaszcza rozchyłone, mocniej sugerują pośpiech — zdecydowany marsz ku przyszłości.

W rozmowie przeprowadzonej przez Ewę Owsianą, a ogłoszonej na łamach „Gazety Krakowskiej” 28.IV.1973 r. prof. Konteczny powiedział m. in.: „Lokalizację wybrał Społeczny Komitet, konsultując się z opinią urbanistów i planistów (...). Teren przy Alei Róż pozwala na zorganizowanie przed pomnikiem imprez z udziałem wielu tysięcy osób. W tym celu pomnik został trochę przesunięty na drugą połowę placu, aby było więcej miejsca przed jego frontem. Uzupełniają kompozycję pomnika kwietne rabaty...”

TADEUSZ Z. BEDNARSKI

Od „Zamkowej” w Niepołomicach można się wiele nauczyć

Na tle szarżyzny naszej gastronomii zwłaszcza tej małomiasteczkowej, restauracja „Zamkowa” (dawna „Esterka”) w pobliskich Niepołomicach jest chlubnym wyjątkiem niemalże jak „skuwka” i „zasuwka” w polskiej ortografii. Ta restauracja cieszy się od dawna dobrą opinią wśród konsumentów. Potwierdziła się ona również ostatnio.

Kilka dni temu (a był to poniedziałek) miałam sposobność być w „Zamkowej”. Na uwagę przede wszystkim zasługuje rozdzielenie sal alkoholowej i bezalkoholowej — jedni drugim po prostu nie przeszkadzają. Jest jeszcze trzecia sala w dostojnym, staropolskim wydaniu — rycerska. Ale obok wystroju wnętrza najważniejsza jest w restauracji dobra kuchnia, i właśnie „Zamkowa” ma dobrą kuchnię. (Uznanie zwłaszcza dla szefowej) mogłyby od

niej wiele się nauczyć szefowie czy szefowie nowohuckich restauracji. W pierwszej kolejności na edukację skierowałabym tu szefową z „Piastowskiej” w Mistrzejowicach, gdzie nawet zwyczajny rosół jest nie do przeknięcia.

A więc niepołomiczka „Zamkowa” serwuje wspaniałe wątróbki, flaczki z drobiu, ozorki wołowe... pierogi — z serem, ruskie, z mięsem... Wszystko estetycznie podane i smaczne. Zazdrościłam szczerze mieszkańcom Niepołomic takiej restauracji, takich smacznych dań, nawet niedrogo skalkulowanych U nas ze świecą szukać jadalni, w której byłyby pierogi — są pracochłonne, nie opłacają się itd. — Bzdury — po prostu naszym „mistrzom patelni” chyba nie zależy na opinii konsumentów.

H. ROSIEK

Czy „jedyńki” się nudzą?

W jednym z lipcowych numerów naszej gazety pisaliśmy o gromadnie wyciekających tramwajach linii „1” na pętli w Mistrzejowicach. Był to okres gdzie z reguły trzy, cztery wozy razem miały postój a potem prawie puste ciągnęły jeden za drugim jak klucz żuraw. Mówiąc szczerze nie wierzyłam w jakikolwiek odzew ze strony MPK, podobnie jak w wielu innych przypadkach. Tym razem niespodzianka. MPK zareagowało i to nawet ostro... ale bez rezultatów.

Kierownik Rejonu w Nowej Hucie (w kilka dni po ukazaniu się notatki) przekonywał mnie przez dobre kilkanaście minut, że podałam fakty nieprawdziwe... „że na przykład dzisiaj nie cztery a trzy wozy stoją”.

Na taki argument z oburzenia zdołałam wyrzucić jedynie pytanie „Czy pan jest z tego zadowolony?” Na co odpowiedź — że to postoje śnia-

daniowe, że tak przewidziano w harmonogramie itp. I dalej szef od organizacji ruchu wypytywał o godzinę dzień, numery boczne wozów etc. Nie mogąc zza biurka uwierzyć, że to nie sporadyczne wydarzenia lecz sytuacja nagminna.

W podobnym stylu otrzy-

maliśmy z MPK odpowiedź sformułowaną pisemnie z tym, że już nie wymieniono trzy lecz dwa pociągi tramwajowe, uznając sytuację za prawidłową itd. itd. Nie cytuję pisma, bo szkoda mi po prostu piersi. Doprawdy daleko lepiej byłyby efekty „rzucania grochem o ścianę”. (R)

„BUDOSTAL-5” — W INNYM ŚWIETLE

W informacji z narady aktywno polityczno-gospodarczego dzielnicy „Jak oszczędniej i wydajniej pracować” wśród zakładów mających w tym względzie nie najlepsze wyniki wymieniliśmy Przedsiębiorstwo Robót Inżynierskich „Budostal-5”. Otrzymaaliśmy pismo, że nastąpiła tu pomyłka, że przedsiębiorstwo wykonało swoje zadania. Zatem cytujemy odnośne fragmenty:

„...na planowaną wydajność na jednego zatrudnionego za okres 5-miesięcy br. wynosząca 350.759 zł wykonałymi 350.774 zł. to jest 100 proc. planowanej wydajności”.

Również pozostałe wskaźniki techniczno-ekonomiczne zostały wykonane prawidłowo. Tu podano wyniki produkcji globalnej, średnie zatrudnienie, wykorzystanie funduszu płac. Wykonano też zadania rzeczowe.

Pismo zostało podpisane przez kolektyw kierownicy zakładu, z prośbą o wydrukowanie — co z przyjemnością

APEL DO HARCERZY

W doniosłym, historycznym dziele odnowy Krakowa, które jest patriotycznym obowiązkiem całego narodu na rzecz przyszłych pokoleń, od początku nie brakowało wysiłków dzieci i młodzieży. Związek Harcerstwa Polskiego, jako jedyna ideowo-wychowawcza organizacja młodzieży uczącej się, będąca rzecznikiem jej dążeń i potrzeb, przystąpił do realizacji zadań odnowy, inaugurując w roku bieżącym Harcerską Operację „Kraków — 730”. W zaszczytnym dziele odnowy Krakowa nie może zabraknąć żadnego z Polaków, nie może zabraknąć harcerzy i zuchów. Zwracamy się do Was z apelem. Wszędzie tam gdzie będziecie, propagujcie naszą ideę podkreślając jej ważność. Przedstawiajcie problematykę odnowy, zachęcajcie do czynnego, bezpośredniego udziału w naszej operacji.

Wszystkim obozom wędrownym, grupom rajdowym,

obozom stałym przebywającym w naszym pięknym mieście lub jego okolicy proponujemy jeden dzień pracy na rzecz odnowy. Zgłaszajcie się do nas (Sztab Operacji „Kraków — 730”, Kraków, ul. Karłowicza 31 — parter, tel. 277-22, 298-44, 393-29).

Do dnia 15 VII 1980 r. pracowało w Krakowie 500 osób. W prowadzonej przez Sztab, Lidze Chorągwi aktualna sytuacja jest następująca:

- 1 miejsce Chorągiew Płock — 2640 godzin;
- 2 miejsce Chorągiew Bydgoszcz — 160 godzin;
- 3 miejsce Rajd Centralny ZHP — 154 godziny;
- 4 miejsce Chorągiew Szczecin — 144 godziny;
- 5 miejsce Chorągiew Biała Podlaska — 143 godziny.

Następne miejsca zajmują Chorągwie: Kalisz, Gdansk, Toruń, Koszalin. W operacji biorą udział harcerze z naszej Chorągwi ale jesteśmy wyłączeni z Ligi Chorągwi.

Czekamy na Wasze zgłoszenia z całego kraju. Kraków zaprasza!

Kwiaty w naszym ogródku

Śnieżyca wiosenna — *Leucoujum vernum*. Ten pełen uroku, należący do wczesnowiosennych bylin kwiatek, dopiero od niedawna pojawił się w ogródkach przydomowych i na działkach. Roślina jest niewielka (20—30 cm) — wydaje białe, dzwonkowate (podobne do większych konwalii) kwiaty, których płatki zdobi ciemna, zielona plamka. Liście ma wydłużone, trawiaste, o intensywnej, ciemnozielonej barwie. Kwitnie od końca marca do połowy kwietnia. Śnieżyca nadaje się również na kwiaty cięte. Do wzrostu wymaga urodzajnej i bardzo wilgotnej ziemi. Najlepiej czuje się w półcieniu a nawet w miejscach zupełnie pozbawionych słońca. Śnieżyce sadi się w sierpniu. Na dwa tygodnie przed przystąpieniem do przesadzania ziemia musi być przekopana wraz z kompostem (3—4 kg na 1 m kw.). Cebulki sadi się co 10 cm, na głębokości 6—8 cm. Rozmnaża się je z cebulek przybyszowych, które tworzą się obok cebulki matcznej. Śnieżyce na jednym miejscu mogą rosnać przez kilka lat.

Barwinek pospolity — *Vinca minor*. Jest to roślina o ciemnozielonych, nie opadających na zime, wyrastających z krótkich ogonków, listkach. Od kwietnia do maja wydaje fioletowoniebieskie (lub w odmianach ogrodowych, różowe, białe i białe), składające się z pięciu płatków, kwiatki. Gałązki barwinka stanowią tradycyjną dekorację wielkonożnych stołów, zwłaszcza na wsi. Barwinek potrzebuje ziemi żyznej i wilgotnej — dobrze rośnie w miejscach zacienionych. Najlepiej rozmnaża się więc przez podział. Zabieg ten wykonuje się w kwietniu lub we wrześniu. Na wiosnę można też wydobyc z ziemi i przesadzać w inne miejsca zakorzenione już pędy. Rośliny sadi się w rozstawie 15x15 cm.



GŁOS MŁODYCH GM

Przed rozpoczęciem nowego roku szkolnego

Jeszcze tylko kilkanaście dni mają dzieci na powrót z wakacji, które w tym roku są szczególnie niełaskawe jeśli idzie o pogodę. Zacznie się generalny przegląd tornistrów i teczek, gorączkowe zakupy, bo chociaż planujemy że wszystko załatwimy spokojnie bez kolejek, to i tak zwykle na „pięć przed dwunastą” generalnie się zaopatrujemy.

Po raz pierwszy w nowym roku szkolnym dzwonek zabrmi 20 sierpnia (o czym przypominamy uczniom szkół podstawowych i przedszkolakom). Sprawą niezmiernie pilną są więc remonty budynków. O ocenę w tej sprawie zwróciliśmy się do inspektora szkolnego mgr Tadeusza Rybezyka.

W tym roku remontom poddano 12 obiektów oświatowych tzn. szkół, przedszkoli, domu dziecka itp. Z tego trzy zostały już wykonane. Są to:

Szkoła Podstawowa nr 100 (os. XX-lecia), szkoła nr 141 (os. Kościelniki) i przedszkole nr 107 (os. Słoneczne). Pozostałe są jeszcze w remoncie, w niektórych placówkach prace jeszcze będą trwały nawet do końca tego roku kalendarzowego. Zaznaczę jednak, że nowy rok szkolny rozpocznie się normalnie we wszystkich placówkach. Tak zorganizujemy i prace, i naukę by ze sobą wzajemnie nie kolidowały.

Może dokonamy krótkiego przeglądu remontowanych budynków.

A więc w XI Liceum Ogólnokształcącym dobudowuje się salę gimnastyczną. W remoncie jest internat Zespołu Szkół Mechanicznych. Niezmiernie ważnym obiektem jest nieczynna od wielu miesięcy centralna stołówka międzykolejowa w os. Szkolnym. Remont będzie tu trwał do

końca roku. Uczniowie Zespołu Szkół Elektrycznych, Mechanicznych i Gastronomicznych korzystający z tej stołówki nadal będą żywieni gościnnie w Zespole Szkół Budowlanych i Odrzeźbiarskich. Przede wszystkim remont zabytkowego dworku w Wadowie, w którym zorganizowane zostanie przedszkole. Dzieci tymczasem mają pomieszczenie w budynku szkolnym.

A remonty najpilniejsze?

Do najpilniejszych należą remonty trzech szkół podstawowych — nr 126 (os. Tysiąclecia), nr 101 (os. Jagiellońskie), nr 98 (os. Na Stoku) i przedszkola nr 105 w os. Spółdzielczym.

Generalnym wykonawcą remontów jest przedsiębiorstwo MPRB-5?

Generalnie tak. Przedsiębiorstwo to jak wiemy znane jest z dobrej i złej strony. Mają niemałe problemy... Stąd też w tym roku dodatkowo zorganizowana została dwudziestoosobowa grupa remontowa przy Dzielnicowym Zespole Ekonomiczno-Administracyjnym Szkół. Jest to bardzo prężna i solidna grupa. Wykonuje remonty bieżące i włącza się także do kapitalnych. Właśnie liczymy na nich, bo remontują szkoły nr 126 i 101.

Z zadowoleniem informuję, że w tym roku rozpoczęły prace nowy zespół ognisk przedszkolnych w os. Bohaterów Września. Na ten cel wyremontowano i zaadaptowano barak użytkowany przez Budopol — kosztem pół miliona złotych.

Pozostała jeszcze jedna sprawa — podręczników.

Z tym nie jest najlepiej mimo optymistycznego wywiadu telewizyjnego. Dzieci nie mają jeszcze wszystkich podręczników. Będziemy u-

pełniać braki w pierwszych dniach nauki.

Tym akcentem kończymy rozmowę życząc dzieciom słońca w ostatnich dniach wakacji.

HENRYKA ROSIEK



Na marginesie olimpijskich zmagani

POPRZECZKA WYŻEJ!

Jestem świeżo pod wrażeniem wspaniałego widowiska, jakie dostarczyła nam przed chwilą (piszę to we środę o godz. 19.30) Polska Telewizja w transmisji z XXII Igrzysk Olimpijskich. Te skoki Władysława Kozakiewicza przejdą na zawsze do historii olimpiad, do historii światowego sportu. To było wręcz nieprawdopodobne! Przechodzenie tyczki w pierwszych próbach, bez najmniejszego potknięcia. Pobicie znakomitych rywali. I jakby jeszcze mało było upragnionego przez doskonałego sportowca (i nas wszystkich!) złotego medalu olimpijskiego, na życzenie Kozakiewicza tyczka powędrowała na wysokość 5 metrów 78 centymetrów. Rekord świata pobity! Tak krótko cieszył się nim kolega, również wspaniały skoczek Francuz Houison.

SKoki Władysława Kozakiewicza, to tylko pretekst, aby snuć rozważania na temat ludzkich możliwości. Niezwykle młodzi ludzie, bo o nich głównie chodzi, zalamują się małymi, drobnymi niepowodzeniami. Tracą wiarę we własne siły, kapitulują. Brakuje im sił do dalszej walki, do doskonalenia samego siebie, swoich umiejętności, do realizacji ambitnych kiedyś planów.

A przecież z niepowodzeniami w życiu spotykamy się często, czasem zbyt często. Mówimy wtedy przeważnie o pechu. Jestem pechowy, mam pecha w życiu, nic mi się nie udaje. Postawa kapitulanka, choć przyznam, że jest to bardzo ludzkie, powszechne. Tak, ale tylko wśród ludzi słabych. Bez psychicznej odporności, bez silnego charakteru, który do sukcesów w życiu jest niezbędny, konieczny.

Znam jednak i takich, którzy potrafili przełamać te słabości, zmobilizować się, wytrwale pracować na sukces, który przy takiej postawie musi w końcu przyjść. I dotyczy to absolutnie każdej dziedziny życia.

No dobrze, powiecie. Ale przecież nie wszyscy ludzie są jednakowo zdolni, a talen-

ty na kamieniu się nie rodzą. To prawda. Jednak pracowitość, upór, wytrwałość działają cuda, jak się to potocznie mówi.

Pewien student, który nienajgorzej uczył się w szkole średniej, był tak pewny siebie, że przed egzaminami nie obarczał się długim siedzeniem nad książkami. On był zdolny, bagatelizował więc tak zwanych „kujonów” lekceważąc kolegów, nazywając ich pogardliwie molami książkowymi. W efekcie egzaminu oblewał i już pierwszy rok studiów musiał powtarzać. Natomiast jeden z jego kolegów, który nie chwalił się zdolnościami, bo ich po prostu nie miał, przystąpił do studiów poważnie, odpowiedzialnie. Brak doskonałej pamięci, którą z pewnością obserwował z ciłą zazdrością u innych, nadrobił niesłychaną wprost pilnością, pracowitością i uporem. „Ja muszę być dobry, ja chcę te studia ukończyć w terminie!” A wiadomo powszechnie, że chcieć, to móc. To wyswiechtane porzekadło zawiera sporo mądrej, życiowej prawdy a co najważniejsze, sprawdza się w praktyce.

Naogół my młodzi nie stawiamy sobie wielkich zadań, jeżeli... nie musimy. Trzeba nas popychać, sami boimy się inicjatywy, która jakby nie było, często z jakimś ryzykiem się wiąże. W efekcie jesteśmy przeciętni, niczym, szczególnie nie wyróżniamy się, rzekomo na więcej nas nie stać.

Dlatego tej poprzeczki nie ustawimy wyżej? Nie równamy do najlepszych, którzy dają z siebie maksimum na co ich stać? Chyba to się nazywa zwykłym lenistwem, rezygnacją z marzeń, ideałów, z tego, co możemy po sobie zostawić, co możemy dać z siebie innym.

Analogia do znakomitego sportowca, którego sukcesem zaczęłam swe wywody, jest chyba właściwa i jednoznaczna. Cieszymy się sukcesami innych i sami na te sukcesy pracujemy.

ANNA WANDYCZ

Jak podróżować po świecie

Z każdym rokiem zwiększa się liczba polskich turystów, nie wszystkich jednak interesuje turystyka zorganizowana. Wielu z nas lubi podróżować „na własną rękę”, ale nowicjusze w tej dziedzinie z pewnością nie orientują się, czym i jak można dojechać w zaplanowane miejsce. Dla nich przede wszystkim przeznaczona jest ta informacja.

Za zlotówki można zakupywać bilety na dowolne środki transportu jedynie na terenie krajów socjalistycznych. Jeśli natomiast chodzi o inne kraje, np. w Europie Zachodniej, to również za polskie złote można kupić bilety lotnicze LOT, morskie (statki Polskich Linii Oceanicznych i Polskiej Żeglugi Bałtyckiej) oraz PKS-u, za wyjątkiem linii autobusowej do Londynu. Na-

tomiast dewizami płacimy za odcinki kolejowe przebiegające przez kraje kapitalistyczne, za bilety na obce (nie polskie) autobusy, na statki obcych bander i obce samoloty. Wyjatek stanowią samoloty AIR FRANCE, BRITISH AIRWAYS i PANAM, lecące na trasach z Warszawy do Paryża, Londynu i Nowego Jorku, na które także można kupić bilety za zlotówki. Na dwie pierwsze linie bilety sprzedają biura PLL LOT, natomiast do Nowego Jorku — w siedzibach biura PANAM (w Krakowie przy ul. Szpitalnej 36). Warto dodać, że przeloty liniami lotniczymi krajów socjalistycznych można opłacać w zlotówkach bez względu na trasę.

Trzeba też wiedzieć, że w pewnych, szczególnych przy-

padkach, Narodowy Bank Polski wydał zezwolenia na opłacenie kosztów podróży koleją do krajów Europy Zachodniej — w pieniądzu polskich.

Amatorom przejazdów autobusowych polecamy linie objazdowe PKS-em, obejmujące Włochy, Turcję i Grecję, a także regularną linię na trasie Warszawa — Wenecja — Rzym. Regularną linią autobusową objęta jest również trasa Poznań — Kolonia — Liege — Bruksela — Ostenda — Londyn. Za zezwoleniem NBP — cena takiego biletu wynosi tam i z powrotem 1.800 zł., bez zezwolenia — 70 funtów brytyjskich.

O dalszych sprawach związanych z podróżami zagranicznymi — w następnym numerze „Głosu”. (dr)

Spojrzenie z okna podwórka

Stojąc na szczycie Kopca Kościuski w słoneczną niedzielę, można zobaczyć stęgające chmur wieże kościołów i wpisana w wieczność tego miasta i narodu historię schowaną w głębinach wzgórza wawelskiego. Mój wzrok napotyka na rosnące nowe osiedla i dzielnice. O jednej z nich chciałam opowiedzieć.

Nazywają ją dzielnicą przyszłości. Pośród nowoczesnych wieżowców wylaniają się paszeczki kominów wyrzucających z głębi swojego ciała kłęby przesiąkniętej kurzem mgły. Jacy jesteśmy my, żyjący w 30-letniej Hucie, którzy weszliśmy nieodwracalnie w lata osiemdziesiąte i stojący tuż przed nami wiek XXI? Jakimi jesteśmy gospodarzami na swoim podwórku?

Należymy do młodzieży o niemałej urodzie, żyjącej w luksusowych pudełkach od zapalek. Jakie są potrzeby kulturalne młodych, zamieszkujących nowe osiedla? Zainteresowania skupiają na marce samochodów (za pieniądze czy za dolary), ilości pierścionków na palcach żony i butelek alkoholu w dobrze oświetlonym baroku.

Czy jednak wszyscy ograniczają się do konsumpcji?

Mamy wiele młodzieży studiującej, która ma dużo do powiedzenia, która buduje i będzie budować jutrzejszy dzień naszego miasta. Ale dlaczego ciekawe imprezy w Domach Kultury, arcydzieła filmotechniki polskiej i zagranicznej straszą pustkami? Czy pracownicy kultury w odpowiedni sposób uczą prostych ludzi, przeważnie pracowników Huty im. Lenina, przyswajając wiadomości z dziedziny, którą my wszyscy uważamy za kulturę?

Nie chciałabym, aby powyższe słowa zabrzmiały jak oskarżenie skierowane w kierunku mojego miasta, w kierunku mojego

podwórka. Być może przyczyna tkwi w zróżnicowanym programie szklanego ekranu, filmach głęboko moralnych o podłożu psychologicznym, a z drugiej strony niesamowitych kryminałach pokazujących dorastającym ludziom jak postąpić się nożem aby być nazywanym m'anem sadysty, budząc strach innych. Imprezy kulturalne są prawie za darmo, wszystko przychodzi zbyt łatwo, nie trzeba się trudzić, a niektóre placówki kulturalne proszą o spróbowanie sił na polu przyjaźni z kulturą. Może gdyby się stała bardziej niedostępna i droższa, sytuacja uległa by zmianie...

Od czego jednak zacząć naukę kultury w kwadracie swojego podwórka? W jaki sposób wytłumaczyć, że nie wolno tamać drzew, które tak czują jak my, że przyroda jest nam potrzebna jak codzienne ranne śniadanie?

Wyrzucone odpadki nie skonstruowanego jedzenia też należą do kultury codzienności.

Od pierwszych słów rzucam grań pytań, proponując podnieść na wyższy poziom kulturę, a tam gdzie jej nie ma, zachęcić do jej poznania. Wtedy dopiero będzie można mówić o wysokim poziomie naszej kultury. Rzucam hasło!

Popatrzmy na swoje podwórka, patrząc krytycznie, indywidualnie na siebie. Wspomnijmy z pamiętników historii entuzjizm i wiarę naszych dziadków i ojców budujących z gruzów Warszawę skazaną na śmierć. A jednak ożyła, pozostając stolicą naszej Ojczyzny.

Stępnijmy do przykładów przywrócenia Polsce i całemu światu Warszawy i w taki sam sposób upiększamy nasze miasto, nazywając się dobrymi Polakami i kulturalnymi ludźmi. LIDIA LIPSKA



My, stalownicy także lubimy popatrzeć na ładne widoczki. A na szczęście takich miejsc w naszej Stalowni nie brakuje. Fot. ST. GAWLINSKI

HUMOR

i satyra



FRASZKI SPORTOWE

PROBLEM WYBORU

Po której stonać stronie we własnej obronie?

GIMNASTYKA CODZIENNA

Postawa się zmienia zależnie od położenia.

JERZY LESZCZYŃSKI

Jerzy Leszczyński

PROZAICZNE UWAGI

Nie można chodzić równocześnie w wianku i w aureoli. Ostrożny myślą naprzód wybiega — nieostrożnego nogami do przodu wynoszą.

Można jechać na gape, ale nie można wysiadać. Są tacy, co nie robią za darmo — ale są też i tacy, co za pieniądze nic nie robią.

Lepiej już stracić grunt pod nogami, niż pograć się z głową.

Kto nie ma w głowie, ten ma w nogach — ale chyba nie rozum!

Można chodzić w glorii, ale spać nie można.

Jeśli możesz coś zrobić z zamkniętymi oczami, to nie musisz czekać, aż zrobi się ciemno.

Jak już palnąć głupstwo — to przynajmniej tak, żeby poczuło.

Kto ma olej w głowie, nie dolewa oliwy do ognia.

Odważny nadstawia piersi, bojaźliwy pokazuje plecy — sprytny ustawia się bokiem.

Gdy wódka idzie do głowy, wtedy nie ma miejsca na rozum.

Kobieta rozbiera się nie dla tego, który o rękę ją prosi.

Przy drzwiach zamkniętych dopiero strach wydadawca sądy — nie wiadomo bowiem, czy ktoś nie podsłuchuje.

Są ludzie mianowani jakby nieodwołalnie.

Do sąsiadów mówimy czasem z takim skutkiem, jakbyśmy mówili do ścian.

Nie pozwól sobie wódki z mózgu zrobić.

Scigając przestępców, nie wolno się zagalopować, żeby ich nie przescignąć.

Nie taki głupi osioł, jeśli siano ma w głowie.

Szkoda, że nie ma kryzysu paliwowo-energetycznego w piekle!



- Rys. J. Witkowski -

PIJAWKI

— Uderz w strunę a kłosa znajdują się ci od zavraccania gitar.

— Echo zawsze odpowiada ale nie na pytania i za cudze winy.

— Niejednemu na karku siedzi wielu ludzi bez głowy.

— Najlepszą żyłką do interesów mają tylko grube ryby.

— Pieniądz robi pieniądz — gdy ma się do tego głowę.

— De trzech razy sztuka. Felem, to już tylko chała.

— Jak ciebie widzą, tak przestają mówić na twój temat.

— Każdy świętym, póki się nie przekonasz, kto diabła wart.

— Nie ma dymu bez przemyślu.

— Gdy czas nas pogania, sprawdzimy czy aby we właściwym kierunku.

JÓZEF WITKOWSKI



Rxs. JÓZEF DYNDĄ

Fryderyk Podolecki

WIEŚCI Z PRZYPIECKA

Żona Sylwestra U. przyrządziła mu na obiad schaboszczaka. Przy konsumpcji okazało się, że kotlet jest wyjątkowo zły. Przy próbie oderwania z widelca kolejnego kęsa Sylwester uderzył głową w ścianę. Zawezwany lekarz pogotowia ratunkowego stwierdził u niego wstrząs mózgu.

Kiedy po trzech miesiącach choroby Zygmunt Z. udał się do zakładu, stwierdził ze zdumieniem, że w miejscu, gdzie pracował stoi 4-piętrowy blok mieszkalny. Choć od tego momentu minęło już ponad dwa miesiące, Zygmunt Z. jeszcze nie odnalazł swojego miejsca pracy.

Adolf N. wracając z kolejnej libacji w barze „Pod dzwonkiem śledzia” postanowił się utopić w osiedlowej sadzawce. Od niechybnej śmierci uratował go brak wody.

Dla urozmaicenia wesela Hanny D. i Wicka R. ze wsi Brzózka postanowiono zorganizować bójkę weselną w stylu jak to dawniej bywało. Największego szwanku doznał pan młody, ponieważ musiał słono zapłacić przygodnym kaskaderom.

Centony we wsi kowal Melchior A. ze wsi Przysiółek postanowił przestawić swój warsztat na obsługę koni mechanicznych. Jakość jego usług i humory klientów znakomicie poprawia dodawana do rachunków podkowa.

LAPIDARIUM

Pegaz? Przecież to zwykły koń, tyle, że ze skrzydłami.

Padł ofiarą roztargnienia. W podzięciu za oklaski sklonił się głęboko, stojąc tyłem do publiczności.

Zając nigdy nie będzie lwem. Nawet, gdy obwoła się go królem zwierząt.

Nie kupuj kota w worku. Trudniej odwrócić go ogonem.

Dowcip miał tak ostry, że groziło to przebieciem opon mózgowych.

Najdoskonalsze elektroniczne kalkulatory nie ułatwiają rachunku sumienia.

W dobie współczesnej nikt nie podpisuje cyrografu. Dziś zawiera się z diabłem umowy kooperacyjne.

Nie mówmy źle o umarłych. To i tak im już nie może zaszkodzić.

Piękna śmierć — zginąć od salwy honorowej.

Kiedy grasz w otwarte karty, to nie ma znaczenia czy są one znaczone.

Zabawmy się w głuchy telefon zaufania...

W ramach działalności oszczędnościowej przestał owijać słowa w bawełnę.

ADAM RYMONT

Co w tygodniu?

KINA

SWIT godz. 15.45, 18.00 i 20.15 „Obcy — 8 pasażer „Nostramo” prod. angielskiej, od 15 lat.

SWIT poranek niedzielny 3 bm. godz. 13.00 i 14.15. Zestaw bajek z „Bolka i Lolka”.

SWIT mała sala od 1 do 4 bm. godz. 15.00, 17.00 i 19.00 „Nieme kino” prod. USA, od 15 lat, od 5 do 8 bm. godz. 14.34, 17.00 i 19.30 „Powrót człowieka zwanego Koniem” prod. USA, od 15 lat, od 9 do 12 bm. godz. 13.00, 17.00 i 19.00 „Test pilota Pirxa” prod. pol.-radz., od 12 lat.

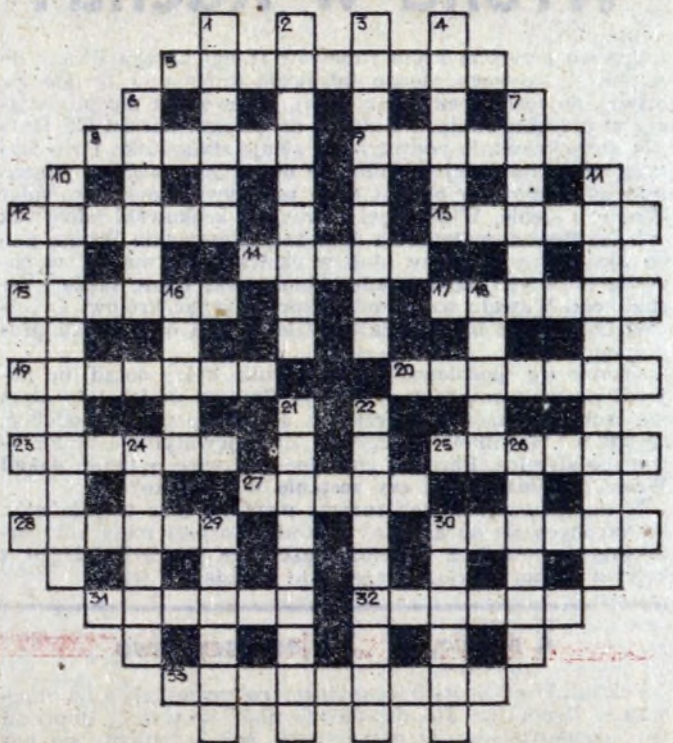
SWIATOWID godz. 15.45, 18.00 i 20.15 „Ucieczka na Atenę” prod. angielskiej, od 15 lat.

SWIATOWID poranek niedzielny godz. 11.00 „Białutna piętna” prod. australijskiej, b/o.

SWIATOWID mała sala od 31 lipca do 3 sierpnia br. godz. 15.00, 17.15 i 19.30 „Maratończyk” prod. USA, od 18 lat, od 4 do 6 bm. godz. 15.00, 17.15 i 19.30 „Porwany przez Indian” prod. NRD, od 12 lat, od 7 do 10 bm. godz. 15.00, 17.00 i 19.15 „Dziewczyzna do dziecka” prod. włoskiej, od 18 lat.

SFINKS od 31 lipca do 3 sierpnia br. godz. 16.00, 18.00 i 20.00 „Młody Frankenstein” prod. USA, od 15 lat.

TEATR LUDOWY nieczynny (przerwa urlopowal).



Poziomo: 5. pątnik, 8. podziemne przejście prowizoryczne, 9. osłania szyję zimą, 12. np. Kraków, Bochnia, 13. owoc w skorupie, 14. wielbiciel, adorator, 15. dowód zawarcia umowy ubezpieczeniowej, 17. znany park w Wiedniu, 19. na szachownicy nazywany jest też koniem, 20. kraj w RFN, 23. część domu, pokoju, 25. drzewo dekoracyjne, 27. spina pękające mury, 28. naprawa, 30. nowy przyrząd do latania bez motoru, 31. w latach 1947-52 był prezydentem Polski, 32. egzotyczne ptaki o b. dużych dziobach, 33. gwałtowny przewrót w życiu państwa.

Pionowo: 1. miejsce wiecznej kary dla grzeszników, 2. chorobliwie kradnie, 3. mniejsza od kruszyny, 4. coś do palenia, 6. autor libretta do „Halki”, 7. może być parzysta, porządkowa, 10. akrobata na linie, 11. czekanie, 16. pora roku, okres czasu w którym coś się urzeczywistnia, 18. smali cholewki do twej dziewczyny, 21. pięciobój, 22. ...mobile, 24. zwiotczenie tkanek organizmu, niedowład, 26. z niej biegł wojewoda zdyszany, 29. trio, 30. godzina szkolna.

Wśród czytelników, którzy do dnia 7 sierpnia nadeślą prawidłowe rozwiązanie, rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 30

Poziomo: 7. sprawa, 9. apatia, 10. Rodan, 11. sprint, 12. domiar, 13. Amado, 16. zjaw, 18. znaki, 19. korozja, 21. okierka, 23. polon, 25. lobuz, 27. Sadat, 30. sekret, 31. osocze, 32. rebus, 33. zdanie, 34. Tresna.

Pionowo: 1. epopeja, 2. zagiew, 3. Warta, 4. lando, 5. karmin, 6. pijawka, 8. Odra, 14. markiza, 15. dozorca, 17. akwen, 18. zapł, 20. komenda, 22. buczyńa, 24. obrona, 26. ogonek, 27. stres, 28. doba, 29. tosty.

NAGRODY KSIĄŻKOWE PO 150 ZŁ ZA PRAWIDŁOWE ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z HASŁEM Z NUMERU 20 WYLOSOWALI:

- 1. Władysława Sysio 31-610 Kraków os. Strusia 16/12.
 - 2. Anna Radawiec 31-861 Kraków os. Niepodległości 5/210.
 - 3. Grazyna Tylko 31-616 Kraków os. Złotego Wiśku 17/42.
- Uwaga: nagrody wysyłamy pocztą!

Dla zdrowia i urody

W lecie mamy szczególną okazję dla dostarczenia naszej skórze potrzebnych witamin. Korzystajmy zatem z naturalnych, a także skutecznych środków upiększających — jakimi są świeże, młode owoce i jarzyny, z których można zrobić maseczki. Podajemy kilka nieskomplikowanych i łatwych przepisów:

1. Białko z jednego jajka ubić na sztywną pianę, dodać pół łyżeczki soku wyciśniętego z porzeczki; położyć na waty, kilkakrotnie w ciągu dnia. Płyn ten ma właściwość woda i następnie pod oczyszczoną twarz. Po ok. 20 minutach zmyć ciepłą wodą. Podobne maseczki można robić z utartej marchewki wymieszanej z żółtkiem, soku z agorka (wybielająca), pomidora, porzeczki. Jeżeli cera łąska ma skłonność do wysuszenia, dobrze jest przemywać ją płynami osuszającymi.

Oto przepis na jeden z takich płynów: 1 łyżeczkę wyciągu z arniki (można kupić w sklepie z ziołami) wlać do 1/4 szklanki przegotowanej wody, po czym przelać do małej buteleczki. Przemywać tym płynem za pomocą tamponu z wacelu z porzeczki; położyć na waty, kilkakrotnie w ciągu dnia. Płyn ten ma właściwość woda i następnie pod oczyszczoną twarz. Po ok. 20 minutach zmyć ciepłą wodą. Podobne maseczki można robić z utartej marchewki wymieszanej z żółtkiem, soku z agorka (wybielająca), pomidora, porzeczki. Jeżeli cera łąska ma skłonność do wysuszenia, dobrze jest przemywać ją płynami osuszającymi.

„GŁOS NOWEJ HUTY”

Telefon Redakcji 428 99 lub przez centralę Huty im. Lenina 416 66, 498 66, 495 00 wew 56 61 Adres Redakcji: Huta im. Lenina, bud „S” pokój 113. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW Prasa Książka-Ruch — Kraków,

ciółką. Natychmiast związał się z inną kobietą pozostawiając Teresę W. swojemu losowi.

Kronika sądowa

Matka

Teresa W. zdecydowała się na wizytę u lekarza. W Poradni Kobiecej Przychodni Rejonowej przy os. Na Skarpie w Nowej Hucie kobiecie oświadczone, że z uwagi na bardzo już zaawansowaną ciążę zabieg nie wchodzi w rachubę. Pacjentka otrzymała skierowania na wszystkie niezbędne badania, wyznaczono jej także termin kolejnej wizyty w Przychodni. Niestety Teresa W. badań nie przeprowadziła, nie przysłała także na wizytę. Położna z Przychodni próbowała nakłonić Teresę W. — odwiedziła tę ostatnio w domu — do bardziej rozsądnego działania, niestety sugestie pracowników służby zdrowia nie trafiły do przekonania pani W.

Przyszedł wreszcie ten krytyczny dzień. Teresa W. rodzi dziecko w domu. Noworodek zsuwa się z werselki na podłogę. Kobieta nie interesuje się jego stanem.

Wreszcie po kilkunastu minutach stopa uciska twarz dziecka. Uciska — jak to wykazała sekcja — skutecznie. Gdy wszystko zostało już skończono Teresę W. owija drobne ciałko w pieluszkę i chowa je za werselkę. Zwłoki przebywają w tym ukryciu przez 4 kolejne dni...

Oczywiście po stwierdzeniu jak to rzeczywiście z tym „martwym” urodzinami było, Teresę W. zatrzymano i osadzono w areszcie. W trakcie śledztwa podejrzana przyznała się do zgładzenia dziecka, szczegółowo opisując przebieg całego zdarzenia. W tej sytuacji prokurator mógł sporządzić akt oskarżenia i skierować go do sądu. Niebawem sprawa Teresy W. znajdzie się na wokedancie Sądu Wojewódzkiego w Krakowie.

Zanim jednak zakończyło się śledztwo Teresę W. poddano badaniom psychiatrycznym i psychologicznym. Biegli lekarze nie stwierdzili jednak u badanej choroby psychicznej ani niedorozwoju umysłowego, ciekawe natomiast dane przyniósł wywiad środowiskowy stwierdzający, że Teresę W. znana jest jako osoba utrzymująca intymne kontakty z przygodnymi mężczyznami.

J. HANDEK

O Sporcie, tyś jest Sprawiedliwością! Słuszna miara zasług, której daremnie poszukują ludzie w ustanowionych prawach rodzi się sama z siebie w tym kręgu. Nikt nie wleci wyżej nad poprzeczkę, nie pobiegnie dłużej o chwilę niż naprawdę zdoła: tylko moc ciała i ducha wyznaczyć może granice zwycięstwa.

Pierre de Coubertin „ODA DO SPORTU”



Wrona w Ruchu?

Sprawa przejścia króla strzelców II ligi Leszka Wrony do zespołu I ligowego mocno intriguje kibiców. I trudno się dziwić, do rozgrywek coraz bliżej, a zawodnik nie uczestniczy w przygotowaniach Hutnika do sezonu. Zarząd KS Hutnik konsekwentnie podtrzymuje swoje stanowisko i nie wyraża zgody na przejście piłkarza do wyższej klasy. Tymczasem na klubowym biurku pisma przybywa. Lech chce mieć Wronę u siebie. Widzewowi marzy się krakowski napastnik u boku Bońki, wyjątkowo duże zainteresowanie Wroną wykazuje jedyny hutniczy klub w ekstraklasie, mający w dodatku miernych napastników, chorzowski Ruch, także i sąsiad spod Wawelu ma zamiar zaproponować królowi strzelców koszulkę z białą gwiazdą. Głowa boli od natłoku propozycji.

Trudno się spodziewać, by zawodnik, który dotąd nie pojawił się na treningach u Zenona Barana, mając tyle ofert nie zechciał z którejs skorzystać. Jest mało prawdopodobne, że uda się Hutnikowi zatrzymać tego niewątpliwie utalentowanego strzelca. Bardziej aktualne jest więc pytanie: dokąd Wrona przejdzie?, niż czy zostanie w Hutniku?

W najbliższych dniach sprawa powinna ulec wyjaśnieniu. W międzyczasie do drużyny Hutnika doszedł młody utalentowany zawodnik z Gościból Sulkowice Ryszard Bargiel z którym trener Baran wiąże duże nadzieje. (raf)

A mówią, że „7” jest szczęśliwa

Polska „7” czyli drużyna piłkarzy ręcznych zajęła na olimpiadzie 7. miejsce. Już dawno tak nisko w ważnej imprezie nie wyładowaliśmy. O przyczynach poinformujemy po powrocie ekipy Hutnika z Moskwy.



Koszykarze mierzą wysoko

Koszykarze Hutnika wrócili z urlopow i od 28 lipca wznowili treningi. Na razie wylewają pot na własnych obiektach ćwicząc w siłowni i terenie. Pierwszy obóz zaplanowany jest od 17 do 30 sierpnia tradycyjnie już w Limanowej. Będzie on miał charakter sprawnościowo-wytrzymałościowy. Później treningi w Krakowie i wyjazd na 3-dniowy turniej do Koszyc. Ostatni etap przygotowań do sezonu odbędzie się w dniach 16-30 września w Wałcu. W programie zgrupowania, mecze kontrolne z zespołami II-ligowymi Spójni Stargard i Pogoni Szczecin. Początek rozgrywek o mistrzostwo II ligi 11 i 12 października.

Drużynę prowadzi trener Kazimierz Gruszka.

W porównaniu z ubiegłorocznym składem zespół został wzmocniony Arturem Sierakowskim z Lublinianki. Od października dołączy do zespołu kończący służbę wojskową Andrzej Matysiak, czynione są też starania by pozyskać Tomasza Czaję z AZS Kraków i Leszka Mielcarka z Wisły.

Jeśliby cała czwórka mogła uczestniczyć w rozgrywkach wówczas Hutnik miałby duże szanse na zajęcie miejsca w pierwszej trójce ligi. Najgroźniejszymi rywalami krakowian będą Polonia Warszawa i Polonia Bytom.

Oto skład grupy, w której nohrzeg Korona Kraków, występować będzie Hutnik: AZS Kraków, Hutnik Kraków, Polonia Bytom, Polonia Warszawa, Piotrcovia, Siarka Tarkowa i Baildon Katowice.



Fot. STANISŁAW GAWLIŃSKI

ALE TUPIEMY – POWIEDZIAŁA MRÓWKA

Nikt z ekipy pływackiej się nie utopił, kolarze dojechali do mety co w kraju nie zawsze im się udawało, jeźdźcy nie pospadali z koni, hokeiści na trawie wiedzieli jak trzymać kij, bokserzy nie mylili przeciwnika z sędzią. Te i inne sukcesy naszych olimpijczyków niemal całkowicie zawróciły w głowach ekipie polskich komentatorów telewizyjnych. Surmy pochwalne lecą w eter, a kibicom przypomina się dowcip o mrówce i słoniu, co to razem przez most maszerowali. Ale tupiemy – rzekła mrówka. Ale zwyciężamy – pieje chór dziennikarzy.

I wcale nie zmieniają obrazu porażki medale sympatycznych dziewcząt ani mocnych zapasników. (lr)

Wyścig kandydatów do premiowanych miejsc na czarnej liście ogłoszanej rokrocznie przez felietonistę Tempa Ryszarda Niemca trwa. Kolejna grupa zainteresowanych wysoko do góry podniosła paluchy podczas ustalania składów ekip olimpijskich. Oto i oni:

POLSKI ZWIĄZEK KOSZYKOWKI. Błędnie twierdząc sterujące losami koszykówki nad Wisłą dopadła tak piekielna amnezja, że w ciągu kilku dni zapomnieli o Ostatnim Mohikanie Jerzym Świątku, który przez dwa lata mozolnie ciągnął za uszy polski basket z rejonów przeciętniactwa ku europejskiej czołówce. Jerzy Świątek zrezygnował z kadry po porażkach w eliminacjach przedolimpijskich. Lecz gdy nagłe szczęśliwie znalazło się w Moskwie miejsce i dla Polaków PZKosz o Świątku zapomniał. Pod ręką byli inni trenerzy. Chętni, a jakże. Taka gratka zdarza się raz na cztery lata, albo i rzadziej. Więc skorzystali. Nikt jednak nie pomyślał, że człowiek który młodych wielkoludów nauczył grać, najlepiej potrafiłby prowadzić zespół tak, by zajął najlepsze miejsce. „Tylko czy komus na miejscu zależało? Myśle o miejscu koszykarzy, bo na miejscu w ekipie niejednemu...”

ZBIGNIEW RUSIN i ANDRZEJ TROCHANOWSKI opiekunowie kadry narodowej szosowców. Obaj swoją postawą w stosunku do naszego najlepszego kolarza Ryszarda Szurkowskiego – nie tylko w historii ale i w tym roku – udowodnili, że

sa już na dobrej drodze, by opublikować rewelacyjnie odkrywczą pracę doktorską na temat „Poziom sportowy jako siódmo-rzędne kryterium przy ustalaniu składu kadry narodowej”.

Tuż za tandemem R-T przepychają się następnymi trenerzy reprezentacji. Jest ich czterech. **WITOLD SIKORSKI** – judo, **JACEK ZGLINICKI** – piłka ręczna i **CZESŁAW PTAK** z **MICHAŁEM SZCZEPANEM** – boks.

Faworycy czarnej listy

Coach judoków zostawił w kraju Zbigniewa Bielawskiego, zawodnika, który w okresie dwóch lat wygrał wszystkie turnieje klasyfikacyjne łącznie z międzynarodowym turniejem w Gdańsku, decydującym o składzie ekipy olimpijskiej. Za Bielawskiego w ostatniej chwili pojechał Krzysztof Kurczywa. Krótko mówiąc z Bielawskiego, który na okres przygotowań do olimpiady przerwał pisanie pracy doktorskiej na Politechnice Wrocławskiej, zrobiono balona, co podważa sens jakiegokolwiek rywalizacji. Gdyby podopieczni tre-

nera Sikorskiego równie sprawnie kładli swoich rywali na łopatki jak to czyni ich trener z zasadą „fair play” wówczas na brak złota nikt by nie narzekał.

Jacek Zglinicki zrezygnował z usług Jana Gmyrka najlepszego w kraju rozgrywanego, tłumacząc w mało przekonujący sposób, że centymetrów najlepszemu polskiemu technikowi natura poskapila. Jak kulawa była to argumentacja, pokazał przegrany mecz z NRD. Nie było mądrych by pokierować gra, a u przeciwników grać pół głowy od Gmyrka niższy dziurawił naszą bramkę jak stare pudło.

Czesław Ptak i spółka wykołowali na punkty boksera wagi półśredniej Brydaka, bo potrzebne było miejsce dla Szczerby. Tu przynajmniej zadano o zachowanie pozorów. Nikt nie dopuścił by się obaj kandydaci na serio przez 9 minut pokładałi sierpami i tym samym rozstrzygnęli uciwicie kto lepszy. Nie przegrał Szczerba, więc nie był gorszy i pojechał. A tak na marginesie konkurencji, przykro czasem patrzeć jak młocą się mistrzowie amatorskiego mordobicia. Jak gdyby nie rozumieeli, że tak naprawdę to w sporcie chodzi o to by biegać jak Yifter, by skakać jak Kiełanówna lub Kozakiewicz, by mocować się jak Supron, by pływać jak Czopkówna, a nie tłuć się po łbach, bo głowa to nie beben, ani worek z trzcinnami.

O następnych kandydatkach do czarnej listy będzie gdy zasłuza.

LESZEK RAFALSKI

TURYSTYKA I REKREACJA

RAJD PRZYJAŹNI

Oddział PTTK Kombinat HIL – Komisja Turystyki Górskiej podaje dalsze szczegóły tras górskich tatrzańskich XXV Centralnego Międzynarodowego Turystycznego Rajdu Przyjaźni „Szlakami Lenina”:

Trasy 7-dniowe – Nr 10-A prowadzi z Kuźnic z noclegami w schronisku na Hali Gąsienicowej, w Roztoce, Morskim Oku, Dolinie 5 Stawów, Kalatówkach, Hali Ornak.

Trasa Nr 12-A prowadzi z Kir z noclegami w schronisku na Hali Ornak, Kalatówkach i w Zakopanem.

Trasy 4-dniowe – Nr 17-B prowadzi z Kir z noclegami w schronisku na Polanie Chocholowskiej.

Trasa Nr 16-A prowadzi z Kir z noclegami w schroniskach na Kalatówkach i Hali Gąsienicowej.

Trasa Nr 18-B prowadzi z Toporowej Cyrla z noclegami w schroniskach w Roztoce i Dolinie 5 Stawów oraz Kalatówkach.

Trasy 3-dniowe – Nr 29-B, 30-B prowadzi z Kuźnic z noclegami w rejonie Zakopanego.

Trasy 2-dniowe – Nr 39-B, 41-C, 43-B prowadzi z Kir i Kuźnic z noclegami w rejonie Zakopanego.

Trasa 1-dniowa – Nr 45-D prowadzi z Zakopanego ścieżką nad reklamą do mety. Szczegółowy przebieg tras w regulaminie do wglądu w Oddziale PTTK Kombinat HIL.

ZAWODY STRZELECKIE

Klub Oficerów Rezerwy Kombinat Huty im. Lenina dla uczczenia święta PKWN 22 Lipca zorganizował w dniu 27. 07. br. zawody strzeleckie o tytuł najlepszego strzelca i najlepszej drużyny strzeleckiej.

W dniu 27. 07. 80 r. w niedzielę o godz. 9-tej oficerowie naszego klubu przybyli wraz z rodzinami na strzelnicę, w celu uczczenia święta PKWN 22 Lipca, i wykazania swoich umiejętności w trójboju jako zdolności do obrony kraju i popularyzacji strzelania wśród oficerów.

Dla rodzin i młodzieży zorganizowano również zawody strzeleckie z broni sportowej które cieszyły się dużym powodzeniem tym bardziej, że w godzinach dopołudniowych służyła nam dość dobra pogoda.

Po zakończeniu imprez najlepsze wyniki otrzymali i zajęli następujące miejsca:

I-sze miejsce na najlepszego strzelca – kpt. rezerwy **Zdzisław Korfel** – DKJ – 217 pkt.,
II-gie miejsce – por. rezerwy **Kazimierz Nowak** – PW – 180 pkt.,
III-cie miejsce – por. rezerwy **Marek Suchodolski** – TMKJ – 162 pkt.

Drużynowo I-sze miejsce 521 pkt. zajęła **drużyna strzelecka TKJ** w składzie: kpt. rezerwy **Zdzisław Korfel**, kpt. rezerwy **Jakobus**, i ppor. **Jacek Jedrasz**.

II-gie miejsce – 450 pkt. zajęła drużyna strzelecka z pionu **Głównego Mechanika** w składzie: kpt. rezerwy **Leon Cyborowski**, por. rezerwy **Marek Suchodolski**, ppor. rezerwy **Franciszek Gielata**.

Wśród rodzin i młodzieży najlepszymi strzelcami byli dwaj bracia: **Paweł Jedrasz** – 91 pkt. i **Marcin Jedrasz** – 82 pkt.

W przygotowaniu zawodów strzeleckich duży wkład włożyli również żołnierze czerwonych beretów chorągwi **Stanisław Wójcik** i st. sierż. **Krzysztof Kalisz**. (TK)

ATRAKCYJNE OFERTY „ORBISU”

„Orbis” w Nowej Hucie informuje, że dysponuje wolnymi miejscami na następujące wycieczki zagranicę:

- **Austria** – Włochy, wrzesień, październik,
- **Kuba**, listopad, grudzień,
- **ZSRR** na trasach Leningrad – Moskwa – Kijów, wrzesień; Kijów – Moskwa, listopad; Lwów – Kijów – Moskwa – Leningrad, październik.

Poza tym nowohucki „Orbis” posiada jeszcze wolne miejsca na wczasy na Węgrzech (w sierpniu) oraz w Bułgarii (we wrześniu) – z noclegami w kwaterach prywatnych i hotelach.

Bliższych informacji udziela się pod nr 422-31.

POZDROWIENIA Z GÓR



Tę oto piękną kartkę z Tatr Wysokich przysłał nam wraz z pozdrowieniami z obozu wypoczynkowego w Zakopanem-Olozy zespół góralski „Hamernik”.

Serdecznie dziękujemy!